

czas pismo

Nr 2 kwiecień 2016

www.czaso-pismo.pl

ISSN 2450-825X

egzemplarz bezpłatny



Jarosław Kaczyński: ustawa o obrocie ziemią

w numerze: wywiad z WADIMEM TYSZKIEWICZEM
J.A. Masłowski DOBRA ZMIANA, czyli medialny poTVorek
Marcin Stankiewicz APETYT NA KLIENTA



Fot. i grafika Piotr Żabicki

Temat numeru: Ustawa o obrocie ziemią

czasopismo

Adres: www.czaso-pismo.pl; redakcja@czaso-pismo.pl

Redaktor naczelny: Piotr Żabicki

Z-ca redaktora naczelnego: Janina Granas-Olewińska

Projekt graficzny pisma: Urszula Stanowska

Projekt logo i okładki: Piotr Żabicki

W numerze piszą:

Wojciech Cegielski, Paweł Gayczak,
Janina Granas-Olewińska, Ewa Kacprzak-Szymańska,
Jarosław Kaczyński, Maciej Kania, Monika Kowalska,
Ewa Krawczyk-Dębiec, Bogumił Lechowicz,
Małgorzata Łobocka, Jerzy Andrzej Małowski,
Jarosław Milewczyk, Ewa Sadowska-Cieślak,
Magdalena Sapińska, Kama Scudder,
Darek Stankiewicz, Marcin Stankiewicz, Grzegorz
Waszkiewicz, Dawid Wypych, Piotr Żabicki

Wydawca:

PINIA Sp. z o.o.
ul. Pokorna 2/224
00-199 Warszawa

PINIA

Wydanie elektroniczne:

Wydawnictwo JAM
www.Alternatywa.com

JAM

Druk: EPEDruk Sp. z o.o., Warszawa
www.epedruk.pl

czasopismo

Nr 2 kwiecień 2016

W numerze:

■ FELIETON

4 Dobra zmiana, czyli medialny poTVorek

■ GOSPODARKA

5 OZE podgrzeją gospodarkę

6 Krajobraz po bitwie

8 Apetyt na klienta

■ POLITYKA

10 Na problemy: rozwój gospodarki.

Wywiad z Wadimem Tyszkiewiczem

12 Ustawa o obrocie ziemią

14 Marszem do demokracji

15 Wieje wiatr historii

16 Polityczne łupy

■ SPOŁECZEŃSTWO

17 Paryż się boi

■ KULTURA

18 Kulturalny strajk

20 Razem w życiu, razem na scenie

■ MIASTO

22 EkoMiasto: jak realizować marzenie

23 Pieniądze wyrzucone w błoto

■ NEWSLETTER PRAWNY

26 Zmiany w prawie

■ PASJE

32 Geoturystyka to przyjemność i poznawanie

33 Na nartach przez tundrę... cz. 2

■ LITERA-TURA

35 Newsroom

Zmierzch multikulti?

Piotr Żabicki, redaktor naczelny



For: Raymond Rapphal

Kolejne zamachy islamskich terrorystów w środku Europy wywołują emocje i rodzą przemyślenia. Śmierć i cierpienie niewinnych ludzi wzbudzają w naszej kulturze głęboki smutek. Na spokojnym do niedawna kontynencie pojawia się strach. Motorem tych działań bojowych jest nienawiść do nas. Niestety wielu Europejczyków również zaczyna ją odczuwać – w reakcji na zamachy. W Europie tolerancji, polityki multikulti i otwartych ramion rośnie poziom agresji wobec „Arabów”, którzy kojarzą się z tym, o czym najgłośniejsze mówią media: z ładunkami wybuchowymi, z sylwestrową napaścią na kobiety w Kolonii. Smutek z czasem minie, strach zostanie na dłużej, ale nieufność, nienawiść i agresja między przedstawicielami różnych nacji będą dzielić przez długie lata.

Chwieją się dziś intelektualne podstawy europejskiej tożsamości i jedność kontynentu. Najprościej zareagować na brutalną przemoc zamknięciem granic i izolowaniem „innych”. Łatwo zbić kapitał polityczny na podziałach i podsycaniu ksenofobii. Brukselski Molenbeek to nie tylko dowód na porażkę idei integracji kulturowej, ale też na głębokie podziały społeczne i problem wykluczenia. Terrorystów rodzą bieda, brak perspektyw i słaba edukacja. To właśnie tacy ludzie stają się obiektem werbunku przez fundamentalistów. Mimo że sprawcy tragedii w Paryżu i Brukseli urodzili się i wychowali w Europie, wszyscy widzą potencjalnych zamachowców w uchodźcach i migrantach ekonomicznych. To dlatego, że wszelkie tragedie rozbudzają w nas strach, nieufność i agresję wobec „obcych”. Świat się zmienia i nie jest taki, do którego się przyzwyczailiśmy przez lata spokoju i sytości. Europa musi zaadaptować się do sytuacji zagrożenia terrorystyczne-

go oraz zająć odpowiednią pozycję w wojnie z fundamentalistami.

W nawiązaniu do wstrząsających wydarzeń w Brukseli – w bieżącym numerze opisujemy Paryż kilka miesięcy po zamachu w klubie Betaclan.

Ponadto zachęcam do przeczytania rozmowy z Wadimem Tyszkiewiczem, który opowiada o swojej recepcie na sukces. Na przykładzie Nowej Soli, gdzie prezydentem jest czwartą kadencję, widać jak praca, konsekwentną realizacją polityki gospodarczego rozwoju można zamienić upadłe miasto – w kwitnące.

Natomiast z posłem Zbigniewem Gryglasem rozmawiamy o traktowaniu spółek skarbu państwa jak politycznych łupów. Politycznym łupem stały się też media, o czym przeczytacie Państwo w felietonie Jerzego A. Masłowskiego.

Oprócz cyklicznego Newslettera Prawnego omawiającego bieżące zmiany legislacyjne, szerzej analizujemy projekt ustawy o obrocie ziemią oraz już funkcjonującą (czy aby właściwie?) ustawę krajobrazową.

Nie przeszły bez echa manifestacje w obronie konstytucji – piszemy o chwiejących się podstawach demokracji i o toczącej się kołem historii.

Rekomenduję też artykuł o problemach funkcjonowania wysokiej kultury w sytuacji ciągłego deficytu finansów i tekst o planach sprzedażowych jako karykaturze kultury konsumpcyjnej. Zadbaliśmy również o Państwa relaks – to opowieść Marzanny Graff i Aleksandra Mikołajczaka o życiu razem i wspólnej pracy aktorskiej. Rozpoczynamy cykl opowiadań. W tym numerze satyra polityczna – polecam! □



Dobra zmiana, czyli medialny poTVorek



Jerzy Andrzej Masłowski
dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych i tekstów piosenek

**Prezes i decydenci TVP
powinni natychmiast stanąć
przed sądem i odpowiadać
za rażącą niegospodarność,
która każdego dnia powoduje
trudne do policzenia straty.**

Zmiany w Publicznej porażają. Zwalniane są gwiazdy dziennikarstwa, także inni fachowcy, których TVP pozyskiwała latami, inwestując ogromne pieniądze. Tym samym pozbywa się najważniejszego kapitału: ludzi. Ich miejsce zajmują miernoty rodem ze związanej z PiS-em TV Republika. W doborze kadr obowiązuje jedyne kryterium: czołobitność względem prezesa K. Za nasze pieniądze tworzona jest więc nowa, egzotyczna TV Republika Bananowa lansująca „lepszy sort Polaków”. Przykłady widać na każdym kroku.



Telewizja
(Infantyliś vulgaris)

Bliski krewniak ośta. Żywi się sieczką i to mu wystarcza. Lubi wodę: zwykle spotkać go można w okolicy kanatów (krajowych lub zagranicznych). Stabowity, często zapada na przeróżne pasożyty (np. tasienice typu: "Klan"), które powodują stopniowy zanik mózgu.

Tekst: J. A. Masłowski, Rys. P. Woźniak

Oto prezenter Ziemiec przerywa arcyważny wywiad z wicemarszałknią Sejmu Kidawą-Błońską (rozmowa dotyczyła m.in. problemu uchodźców), by pokazać transmisję z cudownego objawienia się prezydenta Dudy na zawodach narciarskich w Zakopanem, „Wiadomości”, których twarzą jest ulubienica Kaczyńskiego – niejaka Holecka, przyjmują jedynie słuszną narrację, natomiast wykreowany na sumienie narodu, słynący z bezczelnych manipulacji Pospieszalski (klęcznik i podnózek purpuratów) dostaje w TVP1 najlepszy czas antenowy. Sączenie jadu, opluwanie myślących inaczej i ciągle powoływanie się na etykę katolicką staje się w Publicznej normą. Telewizyjne „pisolizy” pokazują świat tendencyjnie: na antenie epatuje się tematami niewygodnymi dla opozycji, omija zaś te, które są dla rządu trudnym do zgryzienia orzechem. Skołowany telewizz przestaje odróżniać prawdę od kłamstwa (inna sprawa, że często nie zadaje sobie trudu, by włączyć myślenie).

„Dobra zmiana” doprowadzi do tego, że Publiczna z jednej strony stanie się tubą „pisokracji”, z drugiej – trąbą jerychońską Kościoła głoszącego jedyne, słuszne wartości. W efekcie emitowany będzie nowy niekończący się serial „Nekropolscy”, złożony z uroczystych mszy, marszów, miesięcznic, pochówków, ekshumacji i transmisji z otwierania kolejnych teczek w IPN, ozdabiany popisami artystów patriotycznych i obrzędowych. Dotychczasowe programy albo zejdą z anteny, albo zyskają bardziej uduchowiony wymiar. I tak: miłośnicy motoryzacji oglądać będą „Czar czterech kółek... różańcowych”, wielbiciele seriali – „Na Wspólnej... modlitwie”, Janowski poprowadzi teleturniej „Jaka to liturgia”, a milusińskim zaszerwuje się „Pielgrzymki i peregrynacje Koziołka Matołka”.

„Putinizacja” i „ajatollahizacja” Publicznej oraz epatowanie mniej lub bardziej urojoną martyrologią doprowadzą do tego, że oglądalność polecie na łeb, a reklamodawcy przejdą do innych stacji. Braki w kasie wyrównywane będą dotacjami państwowymi i kolejnymi podwyżkami abonamentu. Skończy się na tym, że TV (neko)Polska spadnie do rangi kablówki, za to z największym na świecie budżetem, który w imię indoktrynacji wciąż będzie trwoniony. Jednak zamach na Publiczną – w co wierzę – prędzej czy później będzie ukarany, winni trafią zaś w miejsce odosobnienia, gdzie będą mieć wiele czasu na modły, posty i medytacje.



OZE podgrzeją gospodarkę

W naszym kraju nie wspiera się tej dynamicznie rozwijającej się na całym świecie gałęzi gospodarki. To duży błąd.



Jarosław Milewczyk

specjalista z zakresu ochrony środowiska
i odnawialnych źródeł energii

Gdyby tylko polscy politycy myśleli perspektywicznie, przed Polską stałaby ogromna szansa na rozwój ekonomiczny, w tym nowe miejsca pracy, oraz na lepsze warunki życia dla naszych obywateli. Kluczem są odnawialne źródła energii. Zanim Państwo pomyśli, że mają do czynienia z kolejnym „zielonym oszołomem”, zapraszam do przeczytania cyklu felietonów, które w przystępny sposób pokażą, gdzie tkwi ogromny potencjał naszego kraju, do dziś wciąż niewykorzystany.

■ Pieniądze leżą na wysypiskach

Chiny w tym roku prześcignęły Unię Europejską w ilości energii elektrycznej uzyskiwanej z wiatru. W Polsce dwa lata temu 86 proc. energii produkowano z węgla. W Niemczech funkcjonuje dziś ponad 10 tys. ekologicznych, czystych i bezpiecznych dla środowiska naturalnego instalacji beztlenowych (biogazowni). W Polsce jest ich kilkaset... W latach 70. Szwecja przeorientowała się na paliwa produkowane z odpadków organicznych. Dziś ten kraj wytwarza tyle ekologicznego paliwa powstającego z obierek, skórek od bananów i przeterminowanej żywności, że we wszystkich dużych miastach komunikacja miejska korzysta wyłącznie z biogazu. Szwedzi ambitnie rozwijają sieć dystrybucji tego paliwa, tak więc w ciągu najbliższych lat znaczna część transportu prywatnego będzie mogła z niego z powodzeniem korzystać. Przy tym, co równie ważne, Skandynawowie niejako przy okazji likwidują problem z odpadkami organicznymi i ograniczają emisję CO₂.

W Polsce, mimo że od dawna obowiązuje ustawa nakazująca recykling

odpadów organicznych, różnie z tym bywa. Na niektórych wysypiskach powstają kompostownie, na starych składowiskach robi się odwierty i z mniejszym czy większym powodzeniem eksploatuje się biogaz. Góry śmieci rosną, brakuje miejsc na wysypiskach, a odpady przewożone są niekiedy nawet wiele setek kilometrów. Nikt nie chce mieszkać w pobliżu składowisk. W mediach cyklicznie oglądamy reportaże, zwłaszcza w okresie wiosenno-letnim, gdzie ludzie skarżą się na trujące fetory. Każdy, kto przejeżdżał latem obwodnicą w pobliżu ogromnego składowiska śmieci w Szadukach niedaleko Gdańska, wie, o czym mówię.

■ Biogaz ciągle w sferze marzeń

Istnieją technologie, które z powodzeniem zamieniają odpady organiczne na pieniądze. Pozyskane tą drogą



Nowoczesne, wysokosprawne reaktory beztlenowe Paques w Belgii

środki gminy mogą inwestować w innowacyjne rozwiązania, na przykład ograniczając bądź likwidując uciążliwość składowisk, aby ludziom mieszkającym w ich pobliżu zapewnić bezpieczne warunki życia. Tak dzieje się za naszą zachodnią, południową, północną i nawet wschodnią granicą. Mało kto wie, ale np. w Rosji parametry ścieków oczyszczonych są znacznie bardziej rygorystyczne od tych w naszym kraju. Zaskoczyłem Państwa? Na Białorusi istnieje odgórny, rządowy wymóg nakazujący stosowanie najnowszych, światowych technologii w procesach oczyszczania ścieków i utylizacji odpadów. Tak to wygląda na Białorusi...

A u nas? Rządząca przez osiem lat Platforma Obywatelska nie była w stanie przygotować żadnego racjonalnego planu rozwoju tej gałęzi polskiej gospodarki. Przez litość nie wspomnę o mrzonkach związanych z gazem z łupków. Wcześniej Waldemar Pawlak zapowiadał szumnie program „Biogazownia w każdej gminie”, który miał szanse pomóc rolnikom i zapewnić tanie, rozproszone źródła energii dla ich domostw, gospodarstw, jak również dawał szanse na dodatkowe przychody. Oczywiście poza zapowiedziami nic z tego nie wyszło. Dziś wciąż czekamy na rzetelną, zgodną z naszym interesem narodowym Ustawę o odnawialnych źródłach energii. Czy się doczekamy i w jakim kształcie? To się dopiero okaże.

W czasie gdy Niemcy, Skandynawowie, Białorusini i Rosjanie inwestują w OZE, czerpiąc z tego zyski i zapewniając miejsca pracy w tej gałęzi gospodarki, my wciąż czekamy...

Krajobraz po bitwie

Wygląda na to, że ustawa krajobrazowa zamiast wprowadzić ład w przestrzeni, doprowadzi do tego, że wokół będziemy mieć opłakany krajobraz po bitwie.

Wojciech Cegielski

Wielka, trwająca od lat ogólnopolska „bitwa na reklamy” przyczyniła się do takiego rozmnożenia billboardów, banerów i szyldów, że aby zapanować nad potęgującym się chaosem, uchwalono tzw. ustawę krajobrazową. Niestety nieznamość tematu, pozorne konsultacje społeczne i zwyczajny brak wyobraźni sprawiły, że wypuszczono bubel prawny, którego skutki już wkrótce okażą się fatalne tak dla gospodarki, jak też przestrzeni publicznej.

Rynek reklamy jest globalny (billboardy oraz inne nośniki znajdują się w całej Polsce), dlatego też ustawa powinna wprowadzać uregulowania identyczne dla całego kraju. Jednak ustawodawca zalecił, by decyzje dotyczące reklam podejmowane były lokalnie. Zatem to samorządy gmin rękami urzędnika (często bez odpowiedniego wykształcenia architektonicznego czy plastycznego) będą podejmować ostateczną decyzję, gdzie i jakie nośniki reklamowe mogą się znaleźć, a gdzie ich być nie powinno. W efekcie każda gmina wprowadzi własne uregulowania dotyczące zagospodarowania obszarów wspólnych i to radni lub pracownicy gmin będą ustalać: wielkość, kolor, liczbę wsporników (nóg), wysokość oraz inne parametry owych nośników. To oznacza, że właśnie urzędnicy – a nie urbaniści czy architekci danego obiektu – będą mieli ostateczny wpływ na kształtowanie krajobrazu. Bałagan w naszym otoczeniu nie zmniejszy się, ale zwiększy i będzie porównywalny z tym, jaki by nastąpił, gdyby każda gmina wprowadziła odrębne przepisy o ruchu drogowym. Taki stan rzeczy stwarza też

niebezpieczeństwo nadużyć

i jest korupcjogenny, bowiem ustawa nie precyzuje, czym mają się kierować urzędnicy wydający zezwolenia. Tak więc właściciele kilku identycznie posadowionych działek lub innych nieruchomości będą ze sobą konkurować, a zwyczaj-

ski właściciel – dzięki wpływowi politycznym, znajomościom lub kopercie wręczonej pod biurkiem – ostatecznie to sobie załatwi.

Ustawa wprowadza opłatę od nośników reklamowych (zwaną powszechnie podatkiem reklamowym), która będzie

zasilać budżety gmin. O ile bogate samorządy będą mogły zrezygnować z części billboardów itp., o tyle biedniejsze nie tylko nie zrezygnują, ale chętnie przyjmą każdy, ratując swój budżet, urzędnicy gminni zaś nie tyle będą zabiegać o estetykę przestrzeni publicznej, ile o pozyskiwanie reklamodawców. Kuriozalne w całej ustawie jest to, że gminy, które z założenia miały ograniczyć liczbę nośników, mogą czerpać zyski ze zwiększenia ich liczby. W rezultacie np. w Warszawie może zapanuje jaka taka harmonia w przestrzeni wspólnej, ale sąsiadujące, biedniejsze

*...ustawodawca zalecił,
by decyzje dotyczące reklam
podejmowane były lokalnie.
Zatem to samorządy gmin
rękami urzędnika
(często bez odpowiedniego
wykształcenia architektonicznego
czy plastycznego) będą podejmować
ostateczną decyzję,
gdzie i jakie nośniki reklamowe
mogą się znaleźć...*

gminy (np. Wiązowna) będą obwieszone reklamami. Jak będą wyglądać drogi prowadzące do stolicy – nietrudno przewidzieć.

Samorządy, które postanowią rygorystycznie wykorzystać możliwości kształtowania krajobrazu na podstawie przepisów ustawy (co nie jest obligatoryjne), czeka olbrzymie przedsięwzięcie logistyczne: inwentaryzacja reklam, nadzór, ściganie podmiotów zalegających z opłatami itd. To wszystko sprawi, że gminy będą musiały zatrudnić dodatkowych pracowników. Nie wiadomo, czy wpływy z billboardów, banerów itp. ostatecznie pokryją koszty zatrudnienia.

Chaos będzie trwał,

a reklamy okażą się bardziej obskurnie niż dotychczas, bowiem zgody na ich posadowienie nie będą przyznawane raz na zawsze, a jedynie na określony czas: każda zmiana władz w gminie może skutkować wprowadzeniem nowych zasad sytuowania nośników. W efekcie właściciele reklam

zamiast inwestować w bardziej estetyczne i lepiej wkomponowane w otoczenie, będą stawiać „chwilówki”. Bałagan w przestrzeni wspólnej nie musi być jednak zauważony przez władarzy gmin, gdyż ustawa nie nakłania urzędników do pracy w terenie, tak więc decyzje będą wydawane zza biurka, a audyt terenowy – zgodnie z przepisami – odbywać się będzie raz na 20 (!) lat.

Ustawa przewiduje kary (czterdziestokrotność należnego podatku) za postawienie nośnika niezgodnie z wytycznymi gminy, tym samym nakłada na przedsiębiorców obowiązek śledzenia wszelkich urzędniczych decyzji, które – jak wiadomo – zmieniają się niczym w kalejdoskopie. Pół biedy, jeśli ktoś jest mieszkańcem danego rejonu i zna poczynania radnych. Ale co z ogromną liczbą agencji reklamowych czy biznesów sieciowych, które umieszczają nośniki w dziesiątkach gmin? Codzienne zaglądanie na internetowe strony samorządów i czytanie kolejnych urzędniczych decyzji jest niemożliwe. Na domiar złego gminy nie zostały przez ustawodawcę zobligowane do szerszego informowania o zmianach przepisów (nawet na swych stronach www); jedyne, co muszą w tej materii zrobić, to opublikować treści uchwały w Biuletynie Informacji Publicznej.

Rewolucja reklamowa odbija się fatalnie nie tylko na budżetach właścicieli nośników, którzy w większości przypadków będą musieli zlikwidować te już istniejące, ale też na budżetach gmin, bowiem nakazy usunięcia reklam postawionych zgodnie z obowiązującymi do tej pory przepisami będą oprotestowywane, co może się skończyć licznymi procesami i wielomilionowymi odszkodowaniami na rzecz inwestorów. Przepisy ustawy nie przewidują odszkodowań za konieczność likwidacji reklam, lecz obligują właścicieli, by dostosowali się do nowych wytycznych na własny koszt.

Ustawa godzi też w biznesy sieciowe (sklepy czy restauracje, które znajdują się np. w galeriach handlowych), bowiem administratorzy nie otrzymawszy zgody na umieszczenie neonów czy banerów, będą mieć kłopot z wynajęciem powierzchni handlowych, gdyż żadna szanująca się sieciówka nie będzie zainteresowana posiadaniem lokalu niedostatecznie oznakowanego z zewnątrz. Galerie mogą więc utracić najemców. Straty odnotują też osoby prywatne, które wynajmując teren pod reklamę, niejednokrotnie ratują budżet domowy (dla wielu kilkaset złotych miesięcznie jest kwotą niebagatelną!).

Ustawa nie traktuje wszystkich podmiotów równo, tym samym płodząc

święte krowy.

Jedną z nich są Kościoły i związki wyznaniowe – nie będą podlegały podatkowi od reklam. Będą więc mogły stawiać dowolne nośniki, na co otrzymają wszelkie zgody. No bo który urzędnik się sprzeciwi? A jeśli nawet ktoś by się odważył i ukarał proboszcza za nielegalny np. transparent, to i tak nie zapłaci on grzywny, bo karą jest czterdziestokrotność obowiązującej opłaty, a ta w tym wypadku wynosi zero złotych (mnożenie przez zero daje zero). Taki stan rzeczy może doprowadzić do tego, że związki wyznaniowe zaleją otoczenie banerami o treści religijnej bądź quasi-religijnej, co zresztą już się dzieje. Inną świętą krową jest tzw. partnerstwo publiczno-prywatne, również zwolnio-



Fot. Wojciech Cegielski

ne z opłat, a przy tym inwestycje owego partnerstwa mają być traktowane priorytetowo względem inwestycji innych podmiotów. W ramach takiego partnerstwa inwestor może na swój koszt zagospodarowywać przestrzeń wspólną – budować przystanki autobusowe, stawiać meble miejskie, np. ławki, gazony, także latarnie czy toalety, w zamian za co ma prawo umieszczać na nich reklamy. Pomysł wydaje się ciekawy i opłacalny dla budżetów gmin, jednak – znając życie – wkrótce jak grzyby po deszczu zaczną wyrastać najpierw setki, później tysiące ławek czy kwietników. W rezultacie przeżyjemy plagę zagracających przestrzeń altan, latarni i mebli miejskich upstrzonych reklamami.

Uregulowania prawne dotyczące przestrzeni wspólnej są niewątpliwie potrzebne, ale nie można ich tworzyć w całkowitym oderwaniu od krajobrazu, a tym samym – rzeczywistości. Potrzebny jest dialog ze wszystkimi zainteresowanymi stronami, prowadzony pod kierunkiem mających wiedzę i wyobraźnię urzędników, urbanistów i plastyków.

Apetyt na klienta

Plany sprzedażowe to zmora pracowników działu obsługi klienta we współczesnych bankach.

Marcin Stankiewicz

Pęknięcie amerykańskiej bańki na rynku hipotek i kryzys finansowy, który po tym nastąpił w 2008 r., zostały spowodowane m.in. przez nieposkromioną właściwość regulacji chciwość bankierów. Instytucje kredytowe, ignorując podstawowe zasady finansowania i oceny zdolności kredytowej, udzielały pożyczek (*subprime mortgage*) osobom nieposiadającym stałego źródła dochodu (m.in. realizując coraz wyższe plany sprzedażowe), co w konsekwencji doprowadziło do nadmuchania „bańki mydlanej” na rynku nieruchomości i do późniejszego krachu. Wydaje się, że nie do końca wyciągnięto wnioski z lekcji 2008 r. i targetowa chciwość menadżerów nie została ani na chwilę poskromiona.

■ Trzeba wyrobić normę

Czym są plany sprzedażowe? Dla niewtajemniczonych – to obowiązek zawarcia z klientami umów opiewających na określoną liczbę bądź wartość produktów finansowych, najczęściej w skali miesiąca lub kwartału. Obowiązuje zasada im więcej klientowi wciśniesz, tym lepiej dla ciebie, choć i tak jest zawsze za mało.

Przez kilka lat pracowałem w obszarze bankowości detalicznej. Na szczęście skierowałem swoją karierę na inny tor i choć nadal obracam się w branży finansowej, to nie muszę niczego sprzedawać.

Przełożony naciska, a pracownik boi się o utratę posady – też ma przecież hipotekę we franku i dwójkę dzieci na utrzymaniu. Próbuje więc coś zaoferować każdemu, kto tylko się trafi.

Przykładowy target jednego z banków działających w Polsce: 230 tys. kredytu gotówkowego lub konsolidacyjnego, 6 kart kredytowych, limit debetowy na koncie – 20 tys., do otwarcia 8 rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych (przy czym target liczy się tylko dla osoby, która w ciągu ostatnich 12 miesięcy nie posiadała w banku konta). Tyle trzeba sprzedać w skali miesiąca, żeby dostać jakąkolwiek premię. Dochodzą jeszcze lokaty w agresywne fundusze inwestycyjne, a czasem przyprowadzenie czło-



Fot. Sean MacEntee/www.flickr.com

wieka „z ulicy” – czyli kogoś zupełnie nowego, niemającego dotychczas żadnych relacji z tą placówką.

Gdy przychodzimy do oddziału jako interesanci i czekamy na załatwienie jakiejś drobnej sprawy, często słyszymy, jak doradcy namawiają do założenia lokaty, nowej karty kredytowej czy wpłaty na fundusz, który ma przynieść krocio-we zyski. Wielu klientów wierzy, że osoby te działają w ich interesie, bo jak nazwa stanowiska wskazuje, doradca – doradza. Dlatego zwłaszcza ludzie starsi często przystają na proponowane im rzeczy. Jednak zawsze należy pamiętać, że tak naprawdę doradca realizuje plany sprzedażowe narzucone przez menadżerów.

Droga do realizacji postawionych targetów często przybiera kuriozalne formy. Doradcy nie tylko wykorzystują swoje umiejętności negocjacyjne, ale czasem nawet zwyczajnie błagają zaufanych klientów o skorzystanie z oferty. Pamiętam taką sytuację: siedzę w pracy i odbieram telefon od pracownika swojego oddziału banku. – *Pamięta mnie pan, panie Marcinie? Ja z oddziału przy ulicy...* Pamiętam. Życzliwa, uśmiechnięta pani. – *Bardzo proszę, niech pan da się namówić na kartę kredytową. Jest koniec miesiąca, a mi brakuje do planu. Za miesiąc ją zamkniemy.*

W ten sposób generuje się pustą sprzedaż – bank ponosi koszty wydania karty, a użytkownik nawet nie musi jej aktywować. Ale plan zostaje zrealizowany, tabelki i wskaźniki się zgadzają, a firma de facto zamiast spodziewanych zysków ponosi stratę, w sytuacji gdy klient nie skusi się na dokonanie jakiejkolwiek transakcji nowo wydaną kartą kredytową.

■ Przełożony naciska

Nawet jeśli doradca zrealizuje plan na poziomie ponad 100 proc., bezpośredni przełożony lub dyrektor regionalny wytknie mu, że mógł namówić lksińskiego na założenie nowego konta albo karty kredytowej. Prawdziwe schody zaczynają się, kiedy trudno osiągnąć narzucony plan. Bywają miesiące lepsze i gorsze, ale jeżeli trzeci raz z rzędu nie uda się zrobić planu – wtedy, doradco, drżj! Zaczyna się wdrażanie programów naprawczych, grożą konsekwencje w postaci rozwiązania stosunku pracy, obcinanie premii. Nieważne, że są wysokie stopy procentowe, duże bezrobocie w regionie, niski stopień zamożności społeczeństwa. Trzeba przekonać klienta, że potrzebuje kredytu na remont, karty na zagraniczne wojaże albo rachunku za 50 zł miesięcznie z wbudowanym ubezpieczeniem od zdarzeń losowych i usługami concierge. To nic, że człowiek ten zarabia minimalną krajową. Przełożony naciska, a pracownik boi się o utratę posady – też ma przecież hipotekę we franku i dwójkę dzieci na utrzymaniu. Próbuje więc coś zaoferować każdemu, kto tylko się trafi. W wielu oddziałach codziennie rano bądź po zakończeniu zmiany raportuje się szefowi: ile, komu i kiedy udało się coś sprzedać. Albo kogo umówiło się na spotkanie i jaką ofertę zamierza mu się złożyć. Stres, konkurencja na rynku i widmo zwolnienia sprawiają, że pracownicy albo oddają posadę walkowerem, albo walczą do końca. Być może nie zawsze uczciwie zabiegając o klienta.

■ Wycisnąć delikwenta

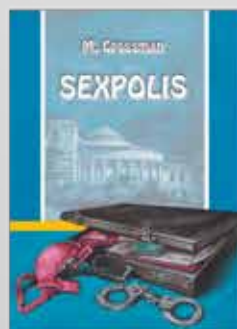
Operacje kasowe to tylko utrapienie i dodatkowe koszty dla placówki: trzeba zamówić konwój, który odwiezie/dowiezie gotówkę, istnieje ryzyko napadu, większość przelewów jest darmowa, więc bank na tym nie zarabia. A obrót gotówkowy kosztuje. Odsetki od złożonych depozytów często wrzuca się w koszty oddziału, dlatego wielu bankierów paradoksalnie najchętniej by się ich pozbyło. Doprawdy dziwne procedury, choć niewidoczne dla petenta, rządzą bankowością.

Współcześnie zdecydowaną większością instytucji finansowych sterują wskaźniki efektywności i mierniki jakości pracy zatrudnionych. W mniejszym stopniu liczą się relacje z interesantami, w większym – potencjalny wypracowany zysk. Aby go osiągnąć, trzeba jak najwięcej „wycisnąć” z delikwenta poprzez narzędzie w osobie doradcy. A jak ocenić, czy pracownik sprzedaży jest skuteczny? Najlepiej narzucić mu wyśrubowany plan i zobaczyć, jak sobie poradzi. Jedni sobie radzą lepiej, drudzy gorzej, w bardziej etyczny sposób lub wyzbywając się wszelkich hamulców. Pytanie brzmi, do czego doprowadzi sprzedaż usług finansowych za wszelką cenę i jak odbije się to na relacjach z klientami i opinią publiczną? Czas zerwać z triumfem konsumpcjonizmu i postawić na równowagę między przychodami banku a satysfakcją klientów i doradców. □

WYDAWNICTWO

JAM

**Z MIŁOŚCI DO SZTUKI
WYDAJEMY
KSIĄŻKI
MUZYKĘ
FILMY**



www.alternatywa.com

Na problemy: rozwój gospodarki

Z Wadimem Tyszkiewiczem, prezydentem Nowej Soli

rozmawia Piotr Żabicki

■ Jaka jest Pana recepta na sukces?

Świadomość tego, że kluczem do rozwoju jest przede wszystkim gospodarka. I to dotyczy każdej dziedziny. Silna gospodarka to wyższy poziom życia, wydolna służba zdrowia, rozkwitająca kultura, dostęp do nowoczesnej infrastruktury, dobre wyniki w sporcie... Dlatego wszystkie swoje działania podporządkowuję właśnie rozwojowi gospodarczemu. I na szczęście wyborcy to widzą i rozumieją. Gdybyśmy trwali w marazmie gospodarczym, moje miasto tak naprawdę byłoby skazane na agonię i powolną zagładę. W 2002 r., kiedy zostałem prezydentem, Nowa Sól miała blisko 42-proc. poziom bezrobocia. Niegdyś kwitnące miasto po upadku zakładu „Odra” i kłopotach „Dozamet” stało się miejscem kojarzonym ze złodziejami i narkomanami. Wielu ludzi cierpiało biedę. Dzięki temu, że dźwignęliśmy się gospodarczo, Nowa Sól się rozwija, i choć nie jesteśmy jeszcze krainą szczęśliwości, a do najlepszych jeszcze nam daleko, to mieszkańcy widzą możliwości, mają nadzieję i wierzą we właściwy kierunek, jaki obraliśmy.

■ Pana postawa bardziej pasuje do przedsiębiorcy, którym był Pan wcześniej. Jak to się stało, że wciągnął Pana świat polityki, tak różny od świata biznesu?

Przez siedemnaście lat prowadziłem własną firmę informatyczną, największą w województwie lubuskim. W latach 2000–2002 i tę branżę dotknął kryzys. Miałem do wyboru: z dużej firmy przekształcić się w małą rodzinną albo spróbować swoich sił w samorządzie. I tak zostałem prezydentem Nowej Soli. Zawsze się broniłem przed nazywaniem mnie politykiem. Nigdy nie należałem do żadnej partii politycznej. Dopiero po czternastu latach sprawowania funkcji prezydenta miasta po raz pierwszy w życiu zdecydowałem się na to. Po prostu w związku z ostatnimi wydarzeniami w Polsce poczułem, że moje zaangażowanie jest potrzebne i wybrałem Nowoczesną Ryszarda Petru, którą współtworzyłem jeszcze jako stowarzyszenie rok temu.

■ Rozwój gospodarczy jest dla Pana priorytetem. Jednak Pana liberalizm jest tonowany przez społeczną wrażliwość. Nie chce Pan w Nowej Soli supermarketów, aby nie upadły lokalne sklepiki. Czy traktuje Pan gospodarkę jako lek na problemy społeczne?

Rzeczywiście jestem liberałem gospodarczym, ale w życiu raczej należę do umiarkowanych konserwaty-



Fot. Archiwum prywatne

stów. Co do supermarketów, uważam, że we wszystkim należy zachować odpowiednie proporcje. Przez lata blokowaliśmy wielkie sieci, ale trzeba też iść z duchem czasu. Mamy już lepiej prosperującą gospodarkę, spadające bezrobocie, to i na bardziej zaawansowane formy handlu nadszedł czas.

■ Głosuje na Pana około 85 proc. ludności Nowej Soli – to imponujący wynik, zwłaszcza kiedy podziały w społeczeństwie pogłębiają się, karmione retoryką PiS-u. Jak Pan jednoczy społeczność lokalną? Czy to efekt tego, że nowosolanom żyje się lepiej?

Nie do końca. Jak już wspomniałem, mamy jeszcze wiele problemów do rozwiązania i są w naszej okolicy miasta bogatsze oraz piękniejsze. Ale liczy się efekt skali – porównania, gdzie byliśmy i gdzie jesteśmy. Nowa Sól podniosła się z ruin o własnych siłach. Nie mieliśmy specjalnego wsparcia znikąd, a jednak poradziliśmy sobie. Nowosolanie to widzą i doceniają.

■ Opisał Pan niedawno problemy pewnej matki od dwudziestu lat opiekującej się niepełnosprawnym dzieckiem i podjął próbę udzielenia jej pomocy. Gdzie leżą źródła Pana wrażliwości i zainteresowania sprawami zwykłych ludzi? Wiemy, że władza jest jak zamknięta w szklanej kuli, odcięta od realnego życia...

Od kilkunastu lat niemal w każdy poniedziałek spotykam się z mieszkańcami. Mój gabinet zamienia się wtedy w ścianę płaczu. Czasami wracam do domu po takich spotka-

niach półprzymoty. Ludzie naprawdę mają problemy, o jakich nam się nawet nie śniło. Obcowanie z takimi osobami uczy mnie pokory. Poznając wówczas zupełnie inny świat, który dla wielu polityków faktycznie jest obcy. Nie jest on ani wyłącznie czarno-biały, ani tylko kolorowy. Jest niezwykle złożony, a ścieżki życia są bardzo skomplikowane. Jeśli mogę, to wspieram potrzebujących. Niestety nie wszystkim jestem w stanie pomóc, ale mam nadzieję, że nawet wysłuchanie i dobre słowo podtrzymuje ich na duchu.

■ Twierdzi Pan, że w Polsce trzeba skończyć z rozdawnictwem, a obecny system socjalny jest szkodliwy. Jaki ma Pan pomysł na uzdrowienie systemu pomocy społecznej?

Po pierwsze: jeśli rozdawać, to tylko to, co wcześniej wspólnie wypracujemy. Rozdawanie tego, czego nie mamy, albo tego, co zabierzemy innym, prowadzi do katastrofy. Jestem zwolennikiem połączenia instytucji pomocy społecznej z urzędami pracy. Dzisiejszy system jest niewydolny i nieefektywny. Uważam, że należy umożliwiać ludziom podjęcie pracy i zarabianie na siebie. Rozdawnictwo przyczynia się do jeszcze większej biedy i patologii, które często są dziedziczone z pokolenia na pokolenie. Pomagać trzeba, ale mądrze. Jest wiele skutecznych form, np. roboty publiczne. Zwykle rozdawanie pieniędzy do niczego dobrego nie prowadzi.

■ W Nowej Soli jest Pan prezydentem czwartą kadencję. Wielokrotnie tytułowany (w rankingu „Newsweeka” oceniającym prezydentów 5. miejsce w 2014 r. i 7. w 2015 r., najlepszy samorządowiec w Polsce w 2013 r. wg „Współnoty”). Czy nie odczuwa Pan już syndromu wypalenia? Skąd Pan czerpie energię do aktywności?

To fakt, czasami zastanawiam się, czy nie nadszedł już czas, aby zejść ze sceny. Miasto już idzie swoim rytmem. Mamy wieloletni plan rozwoju, plan inwestycyjny i finansowy. Teraz wystarczy sprawnie miastem administrować i czerpać profity z efektów tych minionych lat ciężkiej pracy. Ale ja się do odpoczywania nie nadaję. Dlatego szukam ciągle nowych wyzwań i stawiam sobie nowe cele.

■ Popiera Pan ideę kadencyjności dla posłów. Czy nie powinna ona dotyczyć również samorządowców?

To jest temat złożony. Wybory parlamentarne są najczęściej wyborami politycznymi. W gminie zwykle głosuje się na konkretną osobę. Jestem za kadencyjnością posłów i senatorów. Niektórzy mają już w ławach parlamentarnych abonament na kilkadziesiąt lat! Parlamentarzyści różnią się od samorządowców tym, że nie muszą być np. posłami zawodowymi, nie muszą zrywać z dotychczasową pracą. Wójt, burmistrz czy prezydent wybierany w bezpośrednich wyborach musi się wraz z rodziną odciąć całkowicie od poprzedniej aktywności zawodowej w mieście czy gminie,

do której często nie ma już powrotu. Trzeba rozważyć również kadencyjność w samorządach, ale nie wylewając dziecka z kąpielą. Jeśli chcemy mieć najlepszych gospodarzy, to pozwólmy o wyborze decydować mieszkańcom miast i gmin. Może wzorować się na systemie niemieckim, gdzie w zależności od landu kadencja trwa 7–8 lat, a kadencyjność jest ograniczona do maksimum dwóch? Jednocześnie zapewniona jest tam osłona socjalna dla ustępującego burmistrza. Warto rozmawiać o tego typu kwestiach.

■ Zaczynał Pan od działalności lokalnej jako samorządowiec i w niej osiąga Pan sukcesy. Czy nie pociąga Pana wizja realizacji celów na poziomie krajowym? Jakie byłyby to cele?

Nigdy wcześniej o tym nie myślałem, ale teraz rzeczywiście chciałbym swoją wiedzę i doświadczenia wykorzystać szerzej, może nawet w skali kraju. Marzy mi się, żeby Polska – oczywiście w pewnym sensie – poszła drogą Nowej Soli, dla której rozkwit gospodarczy stał się podstawą rozwoju i rozwiązania wielu problemów społecznych.

■ Dwa lata temu głośno było o tym, że złapał Pan i obezwładnił pijanego kierowcę, który zabił rowerzystę. To przykład obywatelskiej postawy, niestety rzadko dziś spotykanej...

Ale to się zmienia. Coraz częściej słyszy się o tym, że ktoś zachował się przyzwoicie. Oczywiście warto być dzielnym i aktywnym przede wszystkim w takich trudnych sytuacjach, a nie tylko ograniczać się do odwagi w politycznych pośankach. Postawy życiowe kształtujemy każdego dnia. Warto być przyzwoitym w każdej sytuacji.

■ Czy zdradzi Pan naszym Czytelnikom coś z życia osobistego? Znajduje Pan czas na jakieś hobby?

Oj, ciężko do tej pory z tym było. Praca mnie całkowicie pochłania. Ale obiecuję sobie, że kiedyś to się zmieni. Lubię dobrą książkę (moja ulubiona to „Mistrz i Małgorzata” Bułhakowa, ulubieni autorzy to Fiodor Dostojewski i Gabriel Garcia Márquez). Jeżdżę, jeśli czas pozwala, sportowo na rowerze. Jestem też fanem koszykówki i żużla.

■ A opowie Pan o rodzinie? Słyszałem, że córka i żona są bardzo muzyczne...

Żona śpiewa w zespole bluesowym, córka studiuje w Warszawie i śpiewa ze swoimi muzykami, a kilka lat temu wystąpiła w finale programu „Bitwa na głosy” z ekipą Urszuli Dudziak. Ja podśpiewuję tylko kolędy, i to głównie przy goleniu, ale miałem też epizod sceniczny, zaśpiewałem (trochę pół żartem, pół serio) na dużej scenie, z najlepszymi polskimi artystami. Żona i córka są wegetariankami, ja niestety nie. Mamy ślicznego kundelka o imieniu Lisia. Zabrałiśmy ją z ulicy porzuconą, zziębniętą i już z nami została. Teraz to nasza miłość. □

Ustawa o obrocie ziemią

Powrót do idei nacjonalizacji

Ustawa budzi niepokój, bo wprowadza ideę interwencjonizmu państwowego w kolejny obszar gospodarki.

Jarosław Kaczyński

Rząd Beaty Szydło na początku marca tego roku skierował do laski marszałkowskiej projekt ustawy o wstrzymaniu sprzedaży nieruchomości Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa oraz o zmianie niektórych ustaw. Projekt ten jest niejako odpowiedzią na nadchodzący 1 maja 2016 r. koniec dwunastoletniego okresu przejściowego w ograniczaniu dostępu do zakupu ziemi przez cudzoziemców. Wynika on z Traktatu Akcesyjnego, na podstawie którego wstąpiliśmy do Unii Europejskiej. W związku z powyższym od 1 maja 2016 r. wszyscy obywatele Unii Europejskiej powinni mieć pełne prawo do nabywania polskich gruntów.

■ Projekt jest mocno kontrowersyjny

Prawo i Sprawiedliwość chce temu zapobiec, ograniczając dostęp do polskiej ziemi cudzoziemcom. Jednakże z uwagi na wynikający z art. 18. Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej zakaz dyskryminacji ze względu na przynależność państwową, ustawodawca nie może po prostu zakazać cudzoziemcom zakupu. W związku z powyższym rząd stworzył projekt, który będzie ograniczać obrót nieruchomościami rolnymi według kryteriów niezwiązanych z przynależnością państwową nabywcy. Pytanie, czy tym kontrowersyjnym projektem nie wylał przysłowiowego dziecka z kąpielą.

Już na samym wstępie ustawa wprowadza interesujący zapis. Zgodnie bowiem z treścią art. 1 ustawy wprowadzony zostaje całkowity zakaz sprzedaży – przez okres pięciu lat – nieruchomości albo ich części wchodzących w skład Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa. Obecnie stanowi to ok. 1 mln 470 tys. hektarów, a więc ok. 10 proc. użytków rolnych w Polsce. Nie jest to ogromna ilość i sam zakaz sprzedaży nie wydaje się wielce niebezpieczny czy nieprzyjazny dla obywateli. Bardziej istotne są nowe kompetencje Agencji Nieruchomości Rolnych, de facto uniemożliwiające zakup jakiegokolwiek ziemi rolnej.

Będzie to prowadzić do powiększania zasobów rolnych Skarbu Państwa, a w konsekwencji stopniowej nacjonalizacji ziemi rolnej.

■ Znika przepis umożliwiający wykup ojcowizny

Ponadto zgodnie z projektem ustawy nie będzie już możliwości nabywania nieruchomości z Zasobu w pierwszej

kolejności przez osoby, którym zabrano te ziemie w czasie PRL. Tak więc przepis umożliwiający wykup „ojcowizny” znika jak gdyby nigdy nic z polskiego porządku prawnego. I co ciekawe, usuwa go partia, która walczy o dekomunizację. Ale cóż, idźmy dalej. Jeżeli już ziemia będzie sprzedawana, to będą ją mogli kupować prawie wyłącznie rolnicy indywidualni zamieszkali w gminie, w której położona jest owa nieruchomość lub w gminie graniczącej z tą gminą. Zapis taki był już w obecnie obowiązującej ustawie, jednak teraz jest to obowiązek, a nie jak dotychczas wyłącznie możliwość ograni-

czenia kręgu uprawnionych do udziału w pierwszym przetargu na sprzedaż nieruchomości.

Rolnik, który kupi ziemię od Agencji Nieruchomości Rolnych, będzie musiał się zobowiązać m.in., że nie pozbędzie się jej przez dziesięć lat oraz nie ustanowi na niej hipoteki. Ustawa też wylicza szczegółowo, kiedy Agencja może się zgodzić na sprzedaż bądź ustanowienie hipoteki. W dużej mierze będzie to zależało od dobrej woli urzędnika rozpatrującego sprawę.

■ ANR może się zgodzić, ale nie musi

Przypominam, że powyższe zmiany dotyczą wyłącznie nieruchomości będących własnością Skarbu Państwa. Jednak **najdalej idące zmiany ustawa wprowadza w obrocie nieruchomościami niebędącymi własnością Państwa, a rolników indywidualnych.** Zgodnie z projektem zmian nabywcą nieruchomości rolnych sprzedawanych

także przez prywatnego właściciela może być praktycznie wyłącznie rolnik indywidualny. Jeżeli nabywcą ma być ktoś inny, prezes Agencji Nieruchomości Rolnych może zgodzić się na sprzedaż, jeżeli ów nabywca spełni niezbyt wygórowane wymagania dotyczące głównie kwalifikacji koniecznych do prowadzenia gospodarstwa. Najbardziej istotną kwestią jest w tym przepisie użycie słowa „może”. Biorąc pod uwagę konstrukcję projektowanych norm, prezes ANR będzie miał niczym nieskrępowaną władzę nad zmianami właścicielskimi dotyczącymi obrotu ziemią w Polsce. Będzie mógł w stosunku do każdej nieruchomości rolnej wydać decyzję zakazującą konkretnej osobie jej nabycia. Ogranicza to konstytucyjną zasadę równości wobec prawa, gdyż osoby już posiadające grunty rolne są „równiejsi” w prawach do zakupu kolejnej ziemi. Ogranicza to również konstytucyjną wolność wyboru zawodu. Teraz by zostać rolnikiem, trzeba nie tylko znaleźć osobę, która będzie chciała nam sprzedać nieruchomość rolną. Konieczne będzie również przypodobanie się urzędnikowi. Alternatywą pozostanie dzierżawa, czyli de facto praca na cudzym polu. Taka treść przepisu powoduje poszerzenie samowoli urzędniczej i jest korupcjogenna, gdyż decyzja urzędnika, czy wyrazić zgodę, może zależeć od tego, czy będzie on przychylnie nastawiony do nabywcy nieruchomości.

W przypadku natomiast, gdy Agencja nie wyrazi zgody, a rolnik mimo wszystko postanowi sprzedać działkę, będzie to mógł zrobić na rzecz Agencji. Cenę zakupu ustali sama Agencja, co nasunie wątpliwości co do tego, czy będą to stawki rynkowe. W końcu podmiot kupujący zawsze jest zainteresowany, by kupić jak najtaniej. Łatwo sobie wyobrazić sytuację, gdy Agencja masowo nie będzie wyrażać zgody na sprzedaż nieruchomości, a następnie będzie kupować te nieruchomości po cenach niższych od rynkowych. Rolnik pozostanie bez wyjścia – albo sprzeda tanio, albo nie sprzeda wcale. W ten sposób Zasób Własności Rolnej Skarbu Państwa będzie się rozrastał, a jedno z najważniejszych praw w demokratycznym państwie

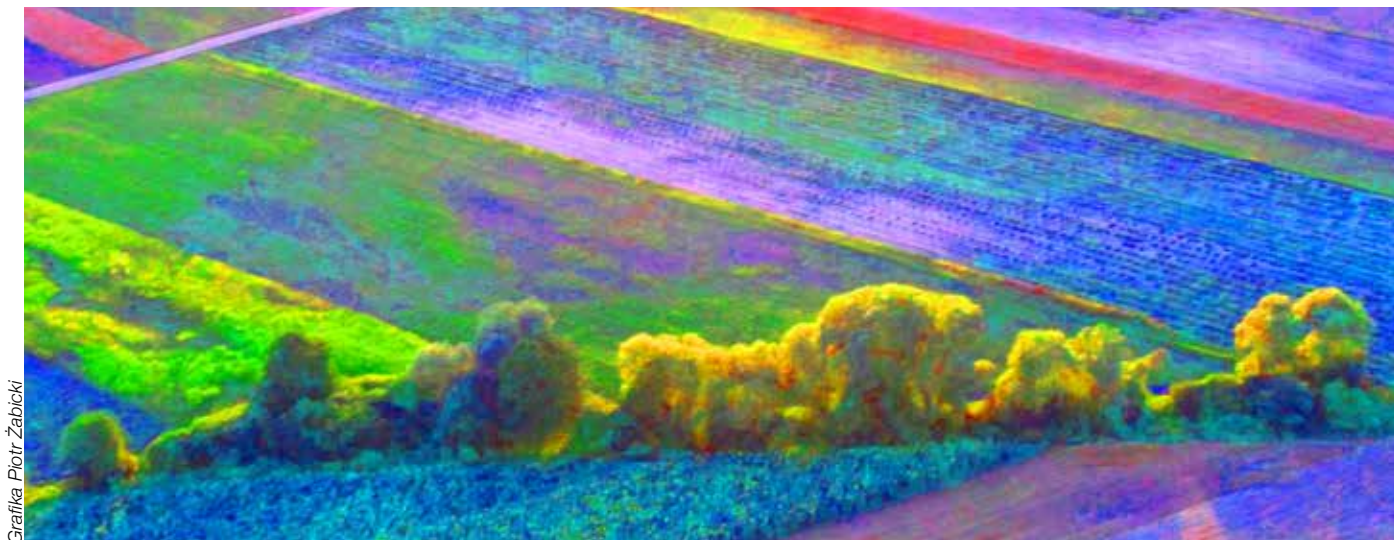
prawnym – własność, zostanie w stosunku do rolników znacząco ograniczona.

■ Jak najwięcej ziemi w rękach Skarbu Państwa

W konsekwencji ustawa doprowadzi do tego, że coraz mniej ziemi rolnej pozostanie w rękach rolników, a zapis taki może zostać uznany za łamiący zasadę wynikającą z Konstytucji RP, iż podstawą ustroju rolnego państwa jest gospodarstwo rodzinne. Nadto dotychczasowe prawo pierwokupu nieruchomości rolnych przysługujące Agencji poszerzy się, gdyż na podstawie nowej ustawy będzie ono dotyczyło wszelkich nieruchomości rolnych, a nie tylko tych większych.

Wbrew obiegu opinii, w treści projektu, przynajmniej na dzień pisania tego artykułu, nie znajduje się zapis ograniczający dziedziczenie. Wręcz odwrotnie – zapewne z uwagi na protesty rolników w projekcie znalazł się zapis mówiący o nieobowiązaniu ograniczeń co do nabywania nieruchomości rolnych, gdy nabywcą jest osoba bliska zbywcy, lub gdy nabycie następuje na skutek dziedziczenia.

Powyższy projekt ustawy wpłynie zapewne w perspektywie czasu na strukturę właścicielską ziemi rolnej w Polsce. Celem wydaje się zebranie jak największej połaci przestrzeni w rękach Skarbu Państwa i nie oddawanie nikomu, czy są to obywatele Polski, czy cudzoziemcy. Decyzje dotyczące obrotu ziemią rolną przekazane zostaną w ręce administracji, przyczyniając się do obaw o możliwą uznaniowość decyzji urzędników. Czy nie będzie równych i równiejszych w kolejce po zgodę ANR na zakup ziemi rolnej? Konieczne stanie się też zatrudnienie kolejnych urzędników do obsługi nowych procedur biurokratycznych. Czy grunty rolne będące w posiadaniu ANR zostaną odpowiednio zagospodarowywane, czy też będą leżały odłogiem? A może będą dzierżawione przez rolników – ale tylko tych bliskich obecnej władzy? Czytając projekt ustawy, jakbym słyszał chichot zza grobu Karola Marksa – propagatora idei nacjonalizacji ziemi. □



Grafika Piotr Żabicki

Marszem do demokracji

Już od trzech miesięcy Polacy „gorszego sortu” manifestują na ulicach polskich miast. Jak dotąd bezskutecznie.

Magdalena Sapińska

Podczas jednej z warszawskich demonstracji zorganizowanej przez Komitet Obrony Demokracji Agnieszka Holland mówiła: „Demokracja jest jak powietrze. Odwierają ją nam w tej chwili i niedługo zaczniemy się dusić w tym smogu”. Powszechnie uważa się, że to najlepszy dotychczasowy ustrój polityczny. Nie znaczy to jednak, że nie ma krytyków i przeciwników. Nie jest ustrojem idealnym i tak jak każdy system posiada wady i zalety. Jednak demokracja to nie wszystko. W państwie prawa potrzebna jest jeszcze praworządność. Jej naruszenie ma miejsce wtedy, gdy organy państwa łamią prawo. To się niestety zdarza w każdym kraju. Ale kiedy łamanie prawa przez konstytucyjne organy nie spotyka się z sankcją, gdy nikt nie może rządzących kontrolować, powstaje bezprawie – naruszenie zasady państwa prawnego (art. 2 Konstytucji RP).

Patrzeć władzy na ręce to przykra i trudna rola trybunałów. Sądy konstytucyjne istnieją w większości krajów demokratycznych. Przykładami mogą być utworzony w okresie międzywojennym amerykański Sąd Najwyższy, który kontroluje zgodność ustaw z konstytucją od początku XIX w., Sąd Konstytucyjny Austrii oraz powołany tuż po II wojnie światowej niemiecki Federalny Sąd Konstytucyjny. Takich organów nie było natomiast w większości państw komunistycznych.

Podstawową funkcją Trybunału Konstytucyjnego jest badanie zgodności uchwalonych ustaw z Konstytucją RP. Wykonując to zadanie, dba nie tylko o to, by stanowione prawo było przestrzegane, ale także chroni wszystkich przed tym, by wybrane demokratycznie władze nie ograniczały w sposób nadmierny naszych praw i wolności. Czarne karty historii pokazują, że tam, gdzie nie było sądu konstytucyjnego lub jego rola była zmarginalizowana, władza dużo łatwiej rozwijała autorytarne mechanizmy.

Prowadzony obecnie spór nie dotyczy polityki, ale tego, czy i w jakim zakresie parlament, rząd i prezydent mogą wpływać na działalność sądów i Trybunału. Rządzący mogą robić tylko to, na co zezwalają im konstytucja i ustawy. Do przestrzegania prawa zobowiązani są wszyscy – zarówno obywatele, jak i politycy.

W ubiegłym tygodniu Trybunał Konstytucyjny zakwestionował część przepisów nowelizacji ustawy o TK. Jego wyrok to triumf porządku prawnego i niezawisłości sądu. Zgodnie z konstytucją orzeczenia Trybunału Konstytucyj-

Prowadzony obecnie spór nie dotyczy polityki, ale tego, czy i w jakim zakresie parlament, rząd i prezydent mogą wpływać na działalność sądów i Trybunału.

nego mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne. Podlegają one niezwłocznemu ogłoszeniu. Żaden akt prawny nie upoważnia władzy wykonawczej do odmowy lub wstrzymania publikacji wyroku TK. Niestety nie wszyscy politycy rozumieją powagę i znaczenie najwyższego aktu normatywnego, jakim jest Konstytucja RP.

W tej sprawie podobne stanowisko zajęła Komisja Wenecka. Dlatego też w ostatnią sobotę odbył się marsz pod hasłem „Przywróćmy ład konstytucyjny”, zorganizowany przez Nowoczesną. Miał on bezpośredni związek z ostatnim orzeczeniem Trybunału oraz wydaną oficjalną opinią Komisji Weneckiej. Celem marszu było nakłonienie rządu do publikacji orzeczenia.



Fot. Piotr Olczak

Tysiące ludzi na ulicach polskich miast bronią demokracji, wolności słowa, mediów i przestrzegania prawa. Byli pod Trybunałem Konstytucyjnym, Sejmem i Pałacem Prezydenckim. Trzy miesiące po przejściu rządów PiS swoimi działaniami zjednoczyło niemal całą opozycję, a na ulice wyszli ludzie, którzy podobnie jak ja nigdy nie brali udziału w antyrządowych pikietach, nie protestowali, a demonstracje były im znane z relacji rodziców i dziadków.

„Nie manifestujemy przeciwko jakiejś partii. Nie manifestujemy przeciwko konkretnym ludziom. Nie manifestujemy przeciwko wynikowi demokratycznych wyborów. Idziemy po to, żeby zmanifestować nasz sprzeciw wobec ataków na naszą wolność. Wobec aktów łamania prawa. I swoje poparcie dla demokracji” – napisał lider KOD Mateusz Kijowski, a ja się pod tym podpisuję obiema rękami. □

Wieje wiatr historii

Kolejny marsz protestacyjny za nami. Zapewne nie ostatni.

Darek Stankiewicz

Działania obecnych władz, m.in. w sprawie Trybunału Konstytucyjnego, powodują opór społeczny przejawiający się demonstracjami. Protesty się powtarzają – mimo lekceważenia i obrażania manifestujących przez władze (według retoryki PiS kontestują żli, nieuczciwi, bogaci – którzy tracą wpływy, wnukowie i dzieci SB-ków, agenci korporacji i wrogowie Polski), mimo dzielenia Polaków i manipulacji w mediach.

12 marca 2016 r. został zorganizowany przez Nowoczesną marsz „W obronie ładu konstytucyjnego”. Inspiracją do pikiet były m.in.: ogłoszenie wyroku Trybunału, orzekającego, że przeforsowana przez PiS nowelizacja ustawy o TK jest niezgodna z konstytucją, jak również opinia Komisji Weneckiej, podobna w treści. Do demonstracji przyłączyły się solidarnie także inne środowiska opozycyjne oraz KOD, co spowodowało, że 50 tys. Polaków wspólnie maszerowało ramię w ramię spod siedziby Trybunału aż do Pałacu Prezydenckiego na Krakowskim Przedmieściu.

Na transparentach przeważały hasła nawołujące do opublikowania przez panią premier wyroku Trybunału uznającego ustawę PiS dotyczącą TK za niekonstytucyjną. Jednak było także wiele haseł wprost skierowanych przeciwko rządzącej partii, rządowi i urzędującemu prezydentowi Andrzejowi Dudzie. Zwracano uwagę na łamanie konstytucji, deklarowano jej obronę. **Nie był podnoszony aspekt współudziału w obecnym zamieszaniu poprzedniej ekipy – koalicji PO i PSL, która na koniec swoich rządów wybrała o dwóch sędziów Trybunału za dużo, chcąc zapewne świadomie uczynić z niego narzędzie przyszłej walki z PiS.** Manifestacja tradycyjnie już przebiegała w spokojnej, wręcz przyjaznej atmosferze. Dominował kolor niebieski – flagi Unii Europejskiej i Nowoczesnej, wymieszany z czerwienią i bielą flag narodowych. Po dojściu do Pałacu Prezydenckiego uczestnicy marszu rozeszli się w spokoju.

Obecne wydarzenia przypominają mi rok 1981, gdy jako nastolatek maszerowałem tymi samymi ulicami, protestując przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, delegalizacji Solidarności i rządowi komunistów. Atmosfera nieco podobna, choć tamta demonstracja sprzed trzydziestu pięciu lat zakończyła się rozgonieniem nas przez milicję i oddziały ZOMO przy pomocy armatek wodnych i gazu łzawiącego. Wtedy ludzie budowali barykady z ławek na Nowym Świe-



Fot. Piotr Olczak

*„Gdy wieje wiatr historii,
ludziom jak pięknym ptakom
rosną skrzydła, natomiast
trzęsą się portki pętałom”.*

K.I. Gałczyński, fragment „Ballady o trzęsących się portkach”

cie, odrzucali gilzy z gazem w stronę ZOMO, krzyczeli i wygrażali milicjantom. Opór nie trwał długo – nierówna walka musiała zakończyć się naszą ucieczką przed brutalną siłą, pałami i aresztowaniem.

Wtedy walczyliśmy o demokrację, której nie było – teraz walczymy o jej utrzymanie, o to, by nas jej nie pozbawiono. 12 marca 2016 r. nikt nie musiał uciekać przed siłami mundurowych podległych władzy. Czy jednak zawsze tak będzie? Dziś przedstawiciele partii rządzącej mówią, że ich pozwolenie na marsze protestacyjne to dowód na istnienie demokracji, jednak czy można być pewnym, że to się wkrótce nie zmieni? Kiedyś byliśmy pewni nienaruszalności doktryny trójpodziału władzy – dziś widzimy, że ta zasada zanika. Kiedyś wydawało się, że dziennikarze publicznych mediów nie będą tubą propagandy – dziś widzimy, że tak już się stało. Zatem wszystko nam mówi, iż PiS-owska „dobra zmiana” może również podważyć prawo do zgromadzeń i manifestacji, choćby pod pretekstem naruszenia porządku publicznego.

Wiatr historii wieje i będzie wiał. Mam nadzieję, że zwieje ze sceny polityków, którzy nie szanują głosu społeczeństwa, którzy dzielą nas na dwa nienawidzące się „plemiona”. Wtedy znów staniemy się jednym narodem połączonym wspólną tradycją i historią, bez dziecinnych przekomarzań, kto jest większym patriotą. Niech władze PiS jednak wezmą pod uwagę to, że w naszym narodzie mocne są tradycje protestów i umiłowanie wolności. W sytuacji, kiedy rządzący nie będą słuchać głosu społeczeństwa, demonstracje będą się nasilać. □

Polityczne łupy

Ze Zbigniewem Gryglasem, posłem na sejm VII kadencji

rozmawia Janina Granas-Olewińska



■ **Panie Pośle, jest Pan pomysłodawcą powołania Instytutu Pracy Państwowotwórczej. Inicjatywa powiodła się. Proszę powiedzieć coś więcej.**

W pracach parlamentarnych koncentruję się wokół tematów gospodarczych. Zasiadam w sejmowej Komisji do Spraw Energii i Skarbu Państwa oraz Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Pomysł stworzenia Instytutu Pracy Państwowotwórczej zrodził się z potrzeb. Działa przy biurze poselskim przy ul. Brackiej w Warszawie. To typowy think tank. Jego celem jest prowadzenie analiz gospodarczych i wypracowanie gotowych rozwiązań, projektów, które umożliwią „sanację”, czyli uzdrowienie funkcjonowania naszego państwa. Za nami analiza propozycji prezydenta dotyczącej tzw. ustawy o frankowiczach. Zajmiemy się m.in. uproszczeniem prawa o działalności gospodarczej i podatkowego dla przedsiębiorców, prawem upadłościowym czy tak ważną dla Warszawy ustawą reprivatyzacyjną. Obecnie wspólnie z grupą specjalistów szukamy odpowiedzi na pytanie, ile w polskiej gospodarce jest miejsca dla polityki. Nie bez powodu zadajemy je właśnie teraz. Z kuluarowych rozmów w Sejmie i doniesień medialnych wynika, że kolejnym etapem całkowitego zawłaszczenia Polski przez obecną władzę jest realizowany bez najmniejszych skrupułów skok na spółki Skarbu Państwa. Jaskrawy obraz tego zjawiska daje znana na całym świecie Stadnina Koni Janów Podlaski. Na stanowisku prezesa doświadczonego hodowcę koni krwi arabskiej zastąpił tam bliski obozowi władzy działacz, który – jak sam mówi – z końmi nie miał do tej pory bliskiej styczności, ale w nowej pracy dzielnie poszukuje życiowej pasji. Przykłady można mnożyć.

■ **Ale to chyba nic nowego...**

Podobne historie słyszeliśmy również w przeszłości, gdy stery władzy obejmowały inne ekipy. W rezultacie w spółkach Skarbu Państwa mamy do czynienia z nieustanną karuzelą kadrową. Prezesi są rozliczani nie tyle z efektów pracy, co z lojalności wobec mocodawców. O realizacji dalekowszyczych planów zazwyczaj nie mają czasu nawet pomyśleć. Ze statystyk wynika, że przeciętny okres zatrudnienia menadżera zarządzającego państwową spółką to niecałe dwa lata. W sektorze prywatnym to czas ponad trzykrotnie dłuższy. Skrajnym przykładem fluktuacji kadr są Polskie Linie Lotnicze LOT. Walcząca o przetrwanie na trudnym i bardzo konkurencyjnym rynku spółka

w ciągu ośmiu lat miała jedenaście zarządów! Z raportu Najwyższej Izby Kontroli wynika, że w sektorze państwowym niemal połowa rad nadzorczych i zarządów zostaje odwołana przed upływem kadencji. Skutek? NIK ocenia, że Skarb Państwa źle nadzoruje podległe mu spółki. Należy zaznaczyć, że chodzi o przedsiębiorstwa wyceniane na ok. 180 miliardów złotych, stanowiące połowę wartości wszystkich spółek notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie i będące źródłem trzykrotnie większych wpływów z podatku CIT niż porównywalne spółki z kapitałem zagranicznym.

■ **Jaki jest klucz do uzdrowienia obecnej sytuacji?**

Za nami już pierwsze konsultacje eksperckie będące efektem wieczornych dyskusji w Instytucie Pracy Państwowotwórczej. Zaprosiłem bowiem praktyków do dyskusji w Sejmie. Wśród gości znaleźli się m.in.: zasiadająca w gospodarczym gabinecie cieni Business Centre Club dr Grażyna Magdziak, były prezes PKN Orlen Zbigniew Wróbel czy Ryszard Wojtkowski posiadający doświadczenie zarówno w służbie publicznej, jak i w międzynarodowym biznesie na dużą skalę. Zgodziliśmy się, że mniej państwa w gospodarce oznacza większą efektywność zarządzania. Zdajemy sobie jednak sprawę, że mówimy o procesie długotrwałym, w obecnych warunkach wręcz niemożliwym do realizacji. Będziemy więc apelować do rządzących o zachowanie elementarnej przyzwoitości w stosunku do przedsiębiorstw, którymi dziś kierują. Podczas konsultacji doszliśmy do wniosku, że kluczem do sanacji obecnego stanu rzeczy jest określenie obszarów, w których państwo pozostanie, oraz strategii i celów, które ma realizować. Tak nakreślone strategię powinny być zadaniem dla organów owych spółek i z zadań tych winny być rozliczane. Co do samych kadr – domagamy się ich profesjonalizacji. Oczekujemy, że konkursy do rad nadzorczych oraz na stanowiska w zarządach przestaną być fikcją. Nie zgadzamy się na totalne upolitycznienie, na przesiedlanie się wprost z ław poselskich w fotele prezesów. Nie będziemy patrzeć z założonymi rękami, jak osoby wybierane z partyjnego klucza w sposób nieudolny zarządzają majątkiem Skarbu Państwa, a więc naszym majątkiem. Wraz z grupą członków Nowoczesnej i ekspertów przystępujemy do opracowania kompleksowego raportu na temat upolitycznienia spółek Skarbu Państwa. Raporty takie będą ukazywały się raz na kwartał. □

Paryż się boi

*Stolica sztuki, miejsce przyjaznego współistnienia różnych kultur tętniące życiem nawet nocą...
Wszyscy chcemy, żeby do tego miasta powróciło życie.*

Paweł Gayczak

Od wielu lat jeżdżę do Paryża na Targi Tkanin i Akcesoriów „Premiere Vision”, które odbywają się dwa razy w roku, w lutym i we wrześniu. Po spotkaniach biznesowych zbliża się najprzyjemniejsza, jakże zasłużona chwila – wieczór, czas spędzany w gronie znajomych w paryskich knajpkach, gdzie zasmakować można doskonałej francuskiej kuchni. Teraz, po niedawnych listopadowych zamachach, w których zginęło 130 osób, sytuacja diametralnie się zmieniła. Już w chwili, gdy chciałem umówić się z klientami na targach, niektórzy oświadczyli, że w tym roku nie wybierają się do stolicy Francji w obawie o swoje bezpieczeństwo.

■ Wszechobecna kontrola

W samym Paryżu moje ulubione miejsca, uliczki wieczorami świecą pustkami. W lokalach tętniących dotąd życiem bez problemu można zająć wolne miejsce. Ulicami Montmartre i Saint-Germain jeżdżą konne patrole straży miejskiej. Przy wejściu na teren targów wszyscy poddawani są kontroli. Należy otworzyć torbę lub plecak, aby funkcjonariusze ochrony mogli zajrzeć, czy w środku nie ma broni. Przy głównym wejściu stoi ochrona z psami. Paryż się boi!

W wolnej chwili postanowiłem odwiedzić klub muzyczny Bataclan, w którym 13 listopada 2015 r. doszło do masakry podczas koncertu rockowej grupy Eagles of Death Metal. Klub mieści się przy szerokiej alei Boulevard Voltaire nr 50 w 11. dzielnicy Paryża, między stacjami 9. linii metra: St. Ambroise i Oberkampf. Od stacji trzeba jeszcze dojść ok. 200 m pieszo. Tu chciałbym przywołać krótki rys historyczny. Klub Bataclan został zaprojektowany w formie chińskiej pagody w 1864 r. przez architekta Charles'a Duvala. Nazwa nawiązuje do operetki Jakuba Offenbacha „Ba-ta-clan”. W owym czasie klub był elitarny i wystawiał przedstawienia kabaretowe i burleskę. Później lokal przechodził z rąk do rąk, był kilkakrotnie przebudowany, aż wreszcie, już w XX w., przywrócono mu wygląd zbliżony do pierwotnego. Kilka lat przed tragiczną eksplozją, w 2006 r.,



Fot. Paweł Gayczak

klub przeszedł renowację. Dzisiaj po obu stronach Boulevard Voltaire na ogrodzeniach i na chodnikach widać wiszące wstążki i chorągiewki, głównie francuskie, choć nie tylko. Obok nich wiszą tekturowe kartki z ręcznie napisanymi pożegnalnymi listami i wierszami od przyjaciół i rodzin. Stoją znicze i świeczki. Ludzie przychodzą tu, aby oddać hołd niewinnie pomordowanym.

■ Liberté... paryżanie pragną wolności

Mieszkańcy Paryża protestują przeciw przedłużonemu do 26 maja br. stanowi wyjątkowemu, który miał obowiązywać do 26 lutego. Stan wyjątkowy, jak wiadomo, skutkuje restrykcjami – ograniczono prawo do zgromadzeń i inne swobody obywatelskie. Obywatele w każdej chwili muszą być gotowi na kontrolę dokumentów, a osoby zachowujące się podejrzanie (jedynie na podstawie subiektywnej oceny policji!) mogą być natychmiast zatrzymane, nawet na 48 godz., bez żadnego formalnego dokumentu z zarzutem. Przypomina to czasy stanu wojennego w Polsce. Nie wprowadzono jedynie godziny policyjnej. Na dworcach i na lotnisku atmosfera jest z pozoru normalna. Czasem tylko przemknie jakiś uzbrojony po zęby patrol składający się z policjantów, strażników miejskich i służby ochrony kolei (metra). Często wśród patrolujących pojawiają się kobiety. Podobne obrazki widziałem dotąd tylko w Izraelu, w Jerozolimie. Czy teraz w Europie będzie tak samo?

■ Dokąd zmierzamy?

Gdzie jest granica ludzkiego okrucieństwa? Czy w niedalekiej przyszłości Europie grozi nowa wojna z islamem? Lecz z drugiej strony... większość z nas – Europejczków to chrześcijanie.

Czy zatem nie powinniśmy pomagać bliźnim i godzić się na przyjmowanie uchodźców? Jako optymistą wierzę głęboko, że potrafimy stanąć ponad podziałami i pokonać niedobre duchy, także te nasze polskie, złe duchy. Wierzę też, że za kilka lat wszystko wróci do normy i znów na uliczkach i w knajpkach Paryża życie zatętni jak dawniej. □

Kulturalny strajk

Strajk głodowy pracowników Opery Bałtyckiej w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku zaskakuje, ale wcale nie dziwi.

Marcin Stankiewicz

Ze zdumieniem przeczytałem ostatnio na portalu Trojmiasto.pl o nietypowym strajku. Jako rodowity gdańszczanin przywykłem do faktu, iż parking przed Urzędem Marszałkowskim okupowali stoczniovcy, nauczyciele, kolejarze czy pielęgniarki. Ale pracownicy Opery? Brzmi to co najmniej absurdalnie, ale kiedy zagłębiłem się w temat, zrozumiałem pracowników kultury i jestem gotów strajkować razem z nimi.

■ Oszczędności nie tam, gdzie trzeba

W roku 2016 Wrocław jest Europejską Stolicą Kultury. Oznacza to dla nas mnóstwo wydarzeń z dziedziny kultury – szeroko rozumianej, zarówno wysokiej, jak i masowej. Unia Europejska w związku z tym przekazuje dodatkowe pieniądze, które mają przysłużyć się także promocji miasta i całego regionu, a nawet kraju. Wszelkie działania podejmowane są nie tylko na szczeblu instytucjonalnym, lecz oddawane są w ręce twórców i zespołów artystycznych. Oprócz wielkich widowisk odbywają się także mniejsze wydarzenia, jak wystawy, parady czy spotkania.

Dlatego wydawać się może, iż w tej dziedzinie potrzeby Polaków są nagłaśniane i szeroko komentowane. W okresie wyborczym niemal każda partia zapewnia w swoim programie, iż zatroszczy się nie tylko o gospodarkę, ale również o kulturę i sztukę. Kiedy trzeba jednak wysupłać pieniądze z budżetu państwa, na ewentualnych cięciach traci najczęściej właśnie kultura. Z jednej strony mamy spektakularne inwestycje, jak budowane Muzeum II Wojny Światowej, nowa siedziba Europejskiego Centrum Solidarności (oba w Gdańsku) czy Gdański Teatr Szekspirowski. W ostatnich latach oddano do użytku także nowoczesne gmachy Opery Krakowskiej i Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku. Dokonuje się licznych modernizacji istniejących siedzib: Teatr Muzyczny ROMA i Kwadrat w Warszawie, fantastycznie rozbudowane – Teatr Muzyczny w Gdyni i w Łodzi... Przykłady infrastrukturalne można mnożyć. Z drugiej strony mamy wielkie oszczędności – na utrzymanie instytucji kultury funduszy brak.

■ Ariom towarzyszą hałasy ulicy

I tutaj pochylę się nad losem wspomnianej już Opery w Gdańsku. To bodaj jedyny na świecie teatr operowy, w którym słyszeć skrzęcające na skrzyżowaniu tramwaje



Lon Chaney Sr. jako „The Phantom of the Opera”

Fot. www.flickr.com

(pamiętam też, jak podczas „Makbeta” Verdiego scenicznej śmierci Dunkana towarzyszyła wyjąca karetka pogotowia). Opera Bałtycka działająca od blisko siedemdziesięciu lat w prowizorycznej siedzibie – zaadaptowanej w przedwojennej hali sportowej i ujeżdżalni koni – boryka się nie tylko z tragiczną akustyką i stanem technicznym, ale również finansami. Otrzymuje najniższą dotację w Polsce, która ledwie wystarcza na pokrycie kosztów funkcjonowania i utrzymania siedziby. Co przekłada się niestety na żenująco niskie zarobki pracowników technicznych, artystów orkiestry i chóru – ich pensje zasadnicze to około 2000 zł brutto miesięcznie (!) i brak podwyżek w ostatnich kilku latach. Spektakli z roku na rok jest coraz mniej – nawet 5–6 w miesiącu, bo jeden występ kosztuje ok. 40–80 tys. zł. Publiczności jednak nie ubywa i przy tak niskiej liczbie przedstawień coraz trudniej zdobyć na nie bilet. Po pieniądze na nową premierę trzeba uśmiechnąć się do miasta Gdańska albo do Grupy Lotos, która od wielu lat jest sponsorem strategicznym Opery Bałtyckiej.

■ Coraz mniej spektakli

W Warszawie, gdzie funkcjonuje z pewnością ponad dwadzieścia teatrów, też nie wszystko wygląda różowo. Jako wytrawny teatroman przeglądam często repertuar większości stołecznych placówek. W Narodowym na łącznie trzech scenach odbywa się raptem kilkanaście inscenizacji w miesiącu. Zmodernizowany Teatr Powszechny na Pradze powraca do życia po przerwie w funkcjonowaniu. Teatr Na Woli został włączony w struktury Dramatycznego m.st. Warszawy, który na swoich kilku scenach też gra od kilku do kilkunastu razy w miesiącu. Nadal pozostaje niepewny los Sceny Prezentacji działającej od wielu lat w fabryce Norblina – miasto chce ją połączyć z Teatrem Komedia, czyli de facto zlikwidować. Nawet tak uznany Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze” musiał być wzięty w obronę przez użytkowników Facebooka – akcja „Ratujmy Zespół Mazowsze” miała na celu zwrócenie uwagi na jego problemy budżetowe. Dobra sytuacja panuje w placówkach o repertuarze czysto komercyjnym – np. wspomnianych już ROMIE i Kwadracie. Raczej nie mają problemów finansowych, ale zważywszy na obowiązujące tam ceny biletów i wielkość widowni, trudno się dziwić. Najwyższą dotację w Polsce otrzymuje z kolei Teatr Wielki Opera Narodowa, któremu zazdroszą dyrektorzy pozostałych polskich teatrów.

■ Zamiast spektakli firmowe gale

Sytuacja wygląda identycznie w całej Polsce. Dotacje państwowe dla wszelkiego rodzaju scen wystawiających widowiska artystyczne czy dla ośrodków kultury są systematycznie cięte. Samorządy sprawiają wrażenie, jakby za wszelką cenę chciały oddać zarządzanie tą dziedziną w ręce obywateli. To dobrze, bo dzięki temu rozwija się społeczeństwo obywatelskie i aktywizuje to artystów do działania.

Prezydenci miast i marszałkowie województw przyznają nagrody finansowe za dokonania kulturalne. Gdańsk kilka tygodni temu rozdał granty – można było otrzymać nawet 100 tys. zł, przy ogromnym zaangażowaniu Urzędu Miasta organizowane są konkursy, jak Nagroda Literacka Gdynia. Nie można jednak jednocześnie dopuszczać, by teatry i inne podobne przybytki będące często jedyną wizytówką miast popadały w długi i istniały tylko jako eleganckie budowle. Po co budować np. filharmonie z widownią na tysiąc miejsc, projektowane często przez wybitnych architektów, kiedy później publiczność może się tam pojawić jedynie kilka razy w miesiącu? Albo zamiast sztuki na światowym poziomie, organizuje się kongresy i firmowe gale, by zarobić na utrzymanie budynku... W Białymstoku jak na razie nowa Opera ma się świetnie, ale już pojawiają się głosy, iż samorządu nie stać w dłuższej perspektywie na utrzymanie tak dużej instytucji. W pewnym artykule jeden z autorytetów w dziedzinie muzyki poważnej żalił się, iż w nowoczesnych salach koncertowych w mniejszych miastach, jak Opole czy Rzeszów, zamiast muzyki klasycznej, brzmi śmiech widzów na widowiskach kabaretowych. Bo filharmonie łatają budżety wydarzeniami impresaryjnymi.

Opera Bałtycka wpadła w błędne koło. Departament Kultury Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku nawet nie zająknął się o zwiększeniu dotacji. Dyrektor Opery chce dać pracownikom podwyżki, co wiąże się jednak z jeszcze mniejszą liczbą spektakli, na co z kolei nie zgadza się Urząd. Bez podwyżek istnieje ryzyko odejścia artystów bądź ich mniejszego zaangażowania w twórcze działanie. I widmo kolejnego strajku. Jak zwykle chodzi o kasę. Pieńiądz rządzi światem – szkoda, że także kulturą narodową. Tracimy na tym wszyscy – artyści, publiczność i reputacja samorządów. □

IN MAGAZYN TO PLATFORMA INSPIRACJI
ZARÓWNO DLA PROFESJONALISTÓW,
JAK I PASJONATÓW ARCHITEKTURY I DESIGNU!

WYDANIE NA TABLETY JUŻ DOSTĘPNE W APPSTORE I GOOGLE PLAY

ZAPRASZAMY NA NASZEGO FACEBOOK'A: [M.FACEBOOK.COM/INMAGAZYN](https://m.facebook.com/inmagazyn)

JESTEŚMY CZĘŚCIĄ SMART PUBLISHING - WIODĄCEGO WYDAWCY MAGAZYNÓW NA TABLETY I SMARTFONY

IN MAGAZYN
 App Store
 Google Play
 smart publishing

Razem w życiu, razem na scenie

Aleksander Mikołajczak – aktor, ma na koncie wiele ról teatralnych, około 130 filmowych i ponad 180 dubbingowych.

Marzanna Graff – pisarka, scenarzystka, aktorka.

Są małżeństwem, łączą ich nie tylko miłość i przyjaźń, ale też wspólne pasje.

Wspierają się wzajemnie i mobilizują do twórczych działań.

Od kilku lat nawet na scenie występują razem – scenie pod nazwą „Mam teatr”.

Rozmawia Janina Granas-Olewińska

■ Nie nudzi Was ciągle bycie razem?

Aleksander: Nie.

■ Miało być szczerze...

Aleksander: Ale nie usłyszysz innej odpowiedzi, bo taka właśnie jest prawda. Jesteśmy od siebie uzależnieni i bardzo nam z tym dobrze. Gdy zdarza się, że musimy coś robić oddzielnie, wtedy nas to trochę uwiera. Piszemy do siebie romantyczne SMS-y i... tęsknimy.

Marzanna: My się ze sobą nigdy nie nudzimy. Zawsze mamy co robić i o czym porozmawiać. Nawet milczy się nam razem dobrze. Ja lubię dla Alka gotować i piec...

Aleksander: ...a ja lubię kosztować tego, co Marza wymyśli.

Marzanna: Razem chodzimy na marszobiegi, czytamy te same książki.

■ Chyba jednak nie razem, bo jak jedno czyta, to drugie czeka na swoją kolej.

Marzanna: Zdziwisz się – zdarzało się nam podzielić książkę na dwie części, bo tak nam się spieszyło, byśmy mogli wymienić się uwagami.

Aleksander: Ale po przeczytaniu grzecznie sklejałyśmy książkę.

■ A skąd pomysł na wspólną pracę?

Aleksander: Z życia. Kiedyś właściwie każdy aktor miał jakiś etat. Teraz to się zmieniło. Coraz częściej trzeba mieć własne spektakle, z którymi można jeździć. Ja mam to szczęście, że dobrego scenarzystę mam u swojego boku. I nie jest to tanie pochlebstwo. Naprawdę cenię twórczość żony. Potwierdza to zresztą publiczność, która licznie przychodzi na nasze spektakle.

■ Gdy słyszę, ile gracie i jaki jest odbiór waszych sztuk, to muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem.

Marzanna: Spektakl „Działka” zagraliśmy 130 razy.

Aleksander: A komedię „Wiecznie młodzi” 35 razy. Zaznaczając, że to młode jeszcze dziecko, bo gramy ją od końca maja, uważam, że osiąga całkiem niezłe wyniki.



Spektakl „Działka”

Fot. Archiwum prywatne

■ Dodam, że ze sztuką „Podaj dłoń” zwiedziliście już kawał świata, m.in. Australię i USA.

Aleksander: Wciąż mnie zaskakuje to, jak wiele osób po przedstawieniach odszukuje nas w Internecie, aby opowiedzieć o sobie, swoich przemyśleniach. Najczęściej tak jest po zagranii „Działki”. Wchodzą wtedy na facebookowy fanpage „Działki” lub „Mam teatr” i piszą...

■ Widziałam ten spektakl i muszę przyznać, że nie było to rozrywkowe doświadczenie.

Marzanna: Właśnie o to chodzi – nie ma być miło. To historia pękającej rodziny. Wszystko było pięknie, dopóki nie pojawił się problem z synem, który zaczął swoje eksperymenty z używkami. Wtedy okazało się, że w tej rodzinie jest wiele problemów, a mało prawdziwego porozumienia. Publiczność patrzy na scenę, ale widzi swoje rodziny, siebie. To nigdy nie jest łatwe.

■ Macie nowatorską zasadę przy tej sztuce: gracie albo dla młodzieży, albo dla dorosłych.

Aleksander: Bo każda z tych grup inaczej reaguje. Potrzebują oddzielenia, aby być szczerymi w odbiorze.



Razem w Australii

Fot. Archiwum prywatne

■ Ta zasada obowiązuje tylko przy tej sztuce?

Aleksander: Tak. Choć po komedii „Wiecznie młodzi” również słyszymy słowa: „jak u mnie, zupełnie jak u mnie”. Na szczęście w tym przypadku publiczność mówi to, śmiejąc się do łez.

■ Tutaj też widzowie utożsamiają się z postaciami?

Aleksander: Każdy popełnia te same błędy, gdy chce coś w sobie poprawić, ulepszyć...

Marzanna: ...albo gdy traci wiarę w siebie, w związek.

■ Pięknie to wszystko brzmi, gdy opowiadacie o wspólnym życiu, wspólnej pracy, ale jakoś trudno uwierzyć, że nie kłóćcie się, nie walczycie ze sobą, nie rywalizujecie. A gdzie zazdrość zawodowa?

Aleksander: Ależ walczymy, i to tak, że sami czasem jesteśmy tym przerażeni. Na szczęście w 99,9 proc. dotyczy to postaci, które mamy stworzyć.

Marzanna: O tak, w obronie postaci walczymy jak lwy. W czasie prób tak bardzo stajemy się osobami, które tworzymy, że bronimy ich uczuć, gestów... dobrze, że jest ktoś taki jak reżyser.

Aleksander: Reżyser jest uziemieniem naszych emocji.

■ Powiecie, na czym polega tajemnica waszego szczęścia?

Aleksander: Oboje jesteśmy podobni, jeśli chodzi o stosunek do ludzi i świata. Lubimy ludzi. Gdy można pomóc, pomagamy, ale zachowując zdrowe proporcje, tzn. nie kosztem siebie, nie zapominając, że mamy prawo do szczęścia.

Marzanna: Problemy staramy się rozwiązywać, a nie się nimi dołować.

Aleksander: Najważniejsze, że mamy siebie i możemy na siebie liczyć. Zachwyca mnie nieustająco wiara Marzanny w to, że „damy radę”.

Marzanna: A ja czerpię siłę z niezłomnej postawy Alka. Musi w coś wierzyć, żeby to robić. Albo coś jest prawe i dobre, albo nie warto się tym zajmować. Jest po prostu przyzwoitym człowiekiem. A do tego stuprocentowym mężczyzną. Silnym wewnątrz.

■ I to już cała tajemnica?

Marzanna: Nie. Są jeszcze dzieci, wnuki, rodzeństwo, przyjaciele. Bez nich życie nie byłoby tak pełne i tak smaczne.

Aleksander: To prawda, szczęściem należy się dzielić, wtedy jest ono pełniejsze. □



Listy

„Etyka albo religia. Czy to jest alternatywa?”

Gratulacje dla całego zespołu za pierwszy numer „Czaso-pismo”. Pobrałem, poczytałem i zaintrygował mnie tytuł jednego artykułu, gdyż odniosłem wrażenie, że może on wprowadzać w błąd. I się nie pomyliłem. Chodzi mi o „Etyka albo religia. Czy to jest alternatywa?” („Czaso-pismo” nr 1/2016).

Autor stwierdza, że w Polsce obowiązujący dzisiaj wybór: albo etyka, albo religia, nie jest żadną alternatywą. Niestety, ale nie mogę się zgodzić z założeniem do tego twierdzenia. Istnieje bowiem rozwiązanie koniunkcyjne Religia oraz Etyka. Z takiego rozwiązania korzysta moje dziecko. Chodzi zarówno na lekcje religii, jak i etyki. Dlatego wzięwszy pod uwagę, że założenie jest fałszywe, uważam, że obrona stawianej tezy staje się bezprzedmiotowa.

Wydaje mi się, że w rzeczywistości w szkolnictwie pojawia się niedostrzegany, zupełnie inny dylemat niż opisany w artykule – jak zorganizować pracę każdej szkoły, aby dzieci (na życzenie rodziców) zawsze mogły skorzystać zarówno z etyki, jak i z religii. Niestety, ale w wielu szkołach lekcje religii i etyki odbywają się w tych samych godzinach i uczniowie chodzący na etykę nie mogą uczyć się religii. I na odwrót.

Myślę, że jest realne prawdopodobieństwo, że przeciwnicy (po przeczytaniu artykułu) mogą wytknąć wybiórczość w omawianiu problemu nauczania religii w szkołach.

Powyższa uwaga nie zmienia faktu, że zespół redakcyjny wykonał kawał świetnej roboty. Trzymajcie tak dalej.

Marek Ż.

EkoMiasto: jak realizować marzenie

Temat zrównoważonego rozwoju stał się modny, ale trudno kwestionować oczywistość, jaką jest konieczność dbałości o środowisko, w którym żyjemy.

Piotr Żabicki

W poprzednim numerze pisałem m.in. o uchwalonej przez UE „Karcie Lipskiej na rzecz zrównoważonego rozwoju miast europejskich”. Pojęcie zrównoważonego rozwoju oznacza racjonalne, oszczędne i wydajne gospodarowanie zasobami, którymi są m.in.: przestrzeń, surowce, energia i kapitał, ale również tzw. zasoby ludzkie, kapitał społeczny czy też czas (M. Stangel). Idee opierają się na trzech głównych filarach – ekologicznym, ekonomicznym i społecznym. O konieczności rozwoju zrównoważonego mówią i piszą wszyscy (również decydenci). Nie wystarczą jednak samo zainteresowanie i publicznie składane deklaracje, należy jeszcze słowa wcielać w czyn – przykłady miast zagranicznych pokazują, że jest to możliwe. Aby teorie powiązać z praktyką, konieczne są następujące działania władz miasta:

1. Określenie celów oraz środków ich osiągnięcia. Realistyczne i mierzalne zadania powinny być zdefiniowane na krótki, średni i długoterminowy okres.
2. Celom muszą być przypisane wskaźniki jakościowe i ilościowe (aby sprawdzać realizację programu) oraz określony być musi klarowny harmonogram.
3. Proces monitorowania realizacji powinien być zinstytucjonalizowany, a zakresy odpowiedzialności osób tworzących, monitorujących, kontrolujących jakość i realizację, jak również dokonujących na bieżąco niezbędnych korekt programu jasno zdefiniowane. W zakresie działań należy wykorzystywać i przestrzegać opisanych i standaryzowanych procedur systemu zarządzania środowiskowego, jak np. EMAS (Eco Management and Audit Scheme).

Jeśli chodzi o określenie celów (pkt 1), to Warszawa dysponuje zarówno długofalową strategią (obecnie prowadzone są prace nad jej aktualizacją), jak i określonymi, krótkoterminowymi zadaniami. Wprawdzie wizja miasta nie jest zbyt porywająca i odważna, ale główny problem występuje przy sprawnej realizacji przedsięwzięć, na co wpływ ma brak właściwych działań miasta opisanych w punktach 2 i 3. Praktyka nie nadąża za teorią, harmonogramy są notorycznie przekraczane i wydłużane, a realizacją celów zajmują się

różne instytucje bez należytej koordynacji. Monitoring realizacji zamierzeń władz miasta nie jest wystarczający i nie jest upubliczniony,

co wywołuje wrażenie nieprzejrzystości i nie buduje zaufania społecznego w stosunku do aktywności decydentów. Ostatnio głośno było o fakcie, że z budżetu na inwestycje, z zaplanowanych 2,6 mld zł w 2015 r., władze miasta zrealizowały zaledwie nieco ponad 1,3 mld zł wydatków. Przykład powinniśmy brać ze Sztokholmu, który od wielu lat konsekwentnie wdraża w praktyce idee zrównoważonego rozwoju, co zaowocowało przyznaniem mu przez Komisję Europejską tytułu European Green Capital Award (Zielona Stolica Europy). Działania władz stolicy Szwecji sprawiają, że aspekty środowiskowe i dbałość o zasoby uwzględniane są w długofalowym budżecie, na etapie planowania operacyjnego, raportowania i monitorowania. W Sztokholmie zadbane są publiczne tereny zielone, znakomita jest jakość powietrza, woda – czysta, hałas – niski. Rozwijane są

*Marzy mi się
ekoWarszawa –
zielone i przyjazne miasto.
Bez smogu,
zatruwających
powietrze i ziemię
gór śmieciowych,
dymiących
na czarno kominów,
miasto energooszczędne,
korzystające z energii
odnawialnej.*



La Citta Vita

Fot. Norr Mälarstrand/www.flickr.com



Keukenhof Garden, Amsterdam

Fot. Sandeep Pawar/www.flickr.com

publiczny transport i infrastruktura komunikacji rowerowej. Prowadzona jest konsekwentna polityka w zakresie gospodarki odpadami. Uzyskano w ciągu dziesięciu lat redukcję emisji dwutlenku węgla o 25 proc. w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

Marzy mi się **ekoWarszawa** – zielone i przyjazne miasto. Bez smogu, zatruwających powietrze i ziemię gór śmieciowych, dymiących na czarno kominów, miasto energooszczędne, korzystające z energii odnawialnej. Miasto, w którym produkcja odpadów jest ograniczana, a te produkowane są sortowane i wykorzystywane jako źródło energii i surowców. Miasto z mikroklimatem kształtowanym przez roślinność, wodę i wiatr. Pięknie zabudowane, o harmonijnym krajobrazie wykorzystującym Wisłę i zieleń. Dobrze skomunikowane w przyjaznej koegzystencji pieszych, rowerzystów i tych, którzy muszą korzystać z samochodów. Promujące zdrowy tryb życia, sport i aktywizujące działania społeczne w zakresie zrównoważonego rozwoju. Myślę, że podobne marzenia mają wszyscy warszawiacy. Oby władze miasta powiązały deklaracje ze sprawną ich realizacją – tylko wtedy nasze pragnienia mogą się spełnić. □

W artykule wykorzystano:

Michał Stangel, *Kształtowanie współczesnych obszarów miejskich w kontekście zrównoważonego rozwoju*, Gliwice 2013 r.

Pieniądze wyrzucone w błoto

„Sam zdecyduj, na co wydać publiczne pieniądze” – namawiają władze miasta. No to decydujemy. I ręce opadają, jeśli założenia nijak się mają do realizacji.

Kama Scudder

W marcowym numerze „Czasopisma” z zainteresowaniem przeczytałam tekst „Komu budżet?”. Jestem zwolenniczką tego, by każdy mógł zdecydować o tym, jakie inwestycje będą realizowane z zasobów finansowych jego gminy, nawet jeśli to tylko maleńki procent wpływów. Sama zaangażowałam się w propagowanie programu budżetu partycypacyjnego wśród sąsiadów. Mieszkańcy wiedzą bowiem lepiej od radnych i urzędników, czego potrzebują. Wybierają więc w głosowaniu projekty inwestycji, które są najpotrzebniejsze.

■ Czy ktoś nad tym czuwa?

Okazuje się, że kwestią zasadniczą jest kontrola wykonania. Można zrobić coś naprawdę pożytecznego albo wydać pieniądze dla samego wydawania. Właśnie chyba z tym drugim przypadkiem mam do czynienia w mojej okolicy.



Fot. Kama Scudder

Na warszawskim Żoliborzu jest park. Dawniej były tu sady, stąd nazwa „Sady Żoliborskie”, potem ogródki działkowe, a dużo wcześniej płynęła tędy rzeczka.

Ponieważ owa rzeczka nie chce jakoś zniknąć, podczas obfitych opadów spora część parku do złudzenia przypomina bagna Luizjany. Po trawnikach pływają kaczki, a psy kochające wodę mają używanie i taplają się zachwycone. Coś z tym trzeba było zrobić.

W ubiegłorocznym budżecie partycypacyjnym wygrał m.in. projekt melioracji parku. Późną jesienią pojawiło się tu kilku panów, którzy długo mierzyli, sprawdzali i wreszcie powbijali kolorowe kołki w trawniki. Również tam, gdzie nigdy nie pojawiała się woda! Potem przyjechała ekipa wykonawców, która zagościła tu na długo. Panowie rozkopali pół parku (działali w trzech miejscach), na szczęście na zakończenie prac przywrócili teren do stanu pierwotnego (tylko teoretycznie, jak się okazało!), łącznie z posianiem trawy... zimą. Przynajmniej ptaki miały zdrowszą stołówkę. Ziarna są zdecydowanie lepsze od spleśniałych chlebów.

■ Płynie woda, płynie...

Na efekty prac nie musiałam długo czekać. Zaznaczam, że nie jestem ekspertem, jedynie użytkowniczką parku i obserwatorką. Pod koniec zimy, kiedy śnieg stopniał, pewnego dnia weszłam na trawnik, a raczej miejsce po nim, i poczułam się jak ofiara włoskiej mafii, której zafundowano betonowe buty. Weszłam, zapadłam się i utkwiałam. Usiłowałam zrobić krok do przodu, do tyłu i nic. Błoto trzymało mnie mocno, a przecież ekipa ubijała ten teren. Jak się przekonałam na własnej skórze, niestety mało skutecznie. Pocieszałam się, że jakoś ta ziemia się ułoży, że już nie będzie wciągać ludzi do bagna. Chyba jestem optymistką, bo nie ułożyła się. Co więcej, podczas najbliższych opadów, wcale nie tak obfitych, od razu było widać efekt. Tam, gdzie zbierała się woda, jest już sucho, ale jeziora tworzą się parę metrów dalej. Woda spływa też w drugą stronę, do ogródka dziecięcego. Dokładnie w samym wejściu do niego utworzyła się tak ogromna kałuża, że wypożyczalnia kajaków lub pontonów zrobiłaby niezły biznes. Woda jakoś nie chce płynąć zgodnie z kierunkiem wyznaczonym przez autorów projektu, czyli na teren położony nieco wyżej. Może należy do opozycji? Nie dziwi mnie to, z lekcji fizyki w podstawówce wiem, że woda bez ciśnienia nie popłynie do góry i rzeczywiście nie płynie. Do tego, jak na ironię, wokół tablicy upamiętniającej budżet partycypacyjny zapadło się wszystko. Wygląda to jak lej po bombie. Wprawdzie w ostatnich dniach grunt, który się zapadł, wyrównano, ale jakoś tej naprawy przetestują wiosenne deszcze.

■ Winowajca poszukiwany

Zastanawiam się, kto zawiódł. Czy już na etapie projektu coś poszło nie tak, czy może wykonawcy uskuteczniłi fuszerkę. Jest gorzej, niż było. Czy miasto znajdzie jeszcze



Fot. Kama Scudder

pieniądze i chęci, by uratować sytuację i sprawić, że park będzie parkiem, a nie Krainą Wielkich Jezior z hodowlą komarów?

W internetowym serwisie „Dzielnica Żoliborz m.st. Warszawy” czytam: „...w parku Sady Żoliborskie wykonano instalację pod hasłem: *Stop podtopieniom! Ratujmy drzewa! Chrońmy trawniki!* Znikną bajora tworzące się po każdej większej ulewie i po każdych roztopach.”

A nieco dalej: „Głównym założeniem budżetu partycypacyjnego jest edukacja mieszkańców na temat wydatkowania środków publicznych”.

Czuje się wyedukowana... ☐

epe
DRUK

**Drukarnia
offsetowa i brajlowska**

Świadczymy usługi w zakresie:

druku offsetowego
druku brajlowskiego
usług introligatorskich
oprawy miękkiej i twardej
dystrybucji i transportu

EPEdruk Sp. z o.o.
ul. Konwiktorska 9, 00-216 Warszawa
tel. 503 193 756
e-mail: drukarnia@epedruk.pl
www.epedruk.pl

„Sexpolis” – powieść z kluczem

M. Grossman, *Sexpolis*, wyd. Poligraf, 2015 r.

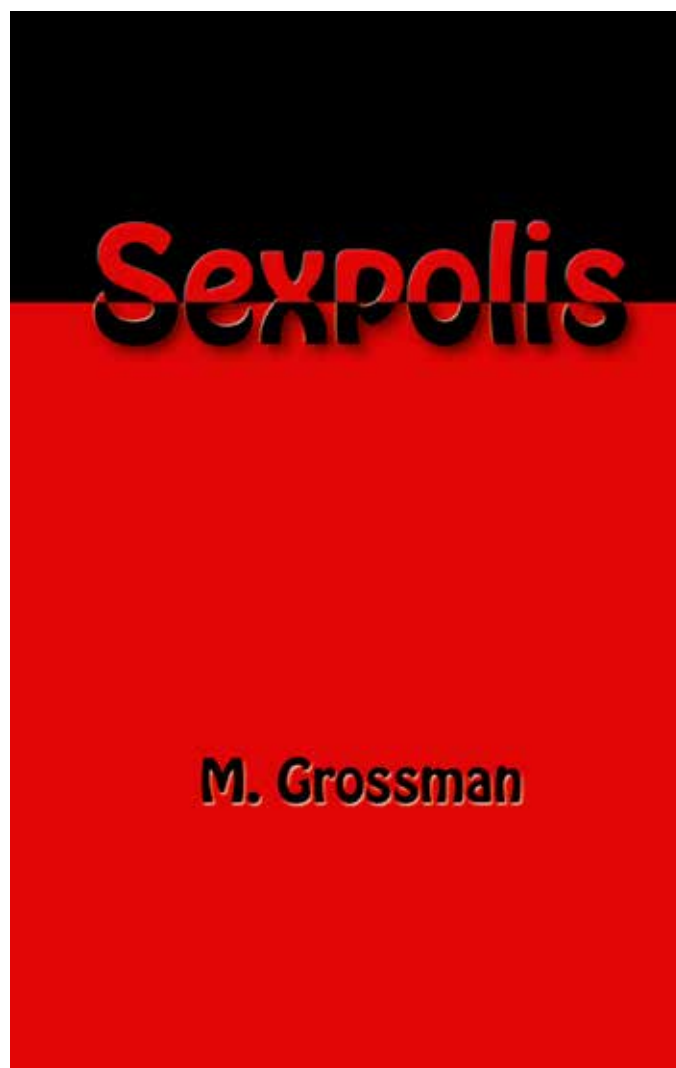
Jak wygląda polityka w Polsce? Co jest fikcją, a co prawdą? Po przeczytaniu „Sexpolis” nic nie będzie takie, jakim się wydaje. Autorem powieści utrzymanej w konwencji political-fiction jest ukrywający się pod godłem literackim M. Grossman dziennikarz. Mimo że ta wciągająca od pierwszych stron książka rozpoczyna się zastrzeżeniem, iż „wszelkie podobieństwo do prawdziwych zdarzeń i postaci jest przypadkowe”, to czytelnik bez trudu odkryje, kto może kryć się pod zmienionymi nazwiskami, opisanymi na kartach powieści. Już pierwszy rozdział wciąga i szokuje, w następnych autor równie perfekcyjnie buduje napięcie. Im dalej zagłębiemy się w fabułę, tym częściej zadajemy sobie pytanie: Czy naprawdę aż tak wyglądają kulisy polskiej polityki?!

Część z Państwa z pewnością pamięta burzę, jaką wywołała na początku odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej niejaka Anastazja P. swoimi pamiętnikami. „Erotyczne immunitety” wywołały wtedy potężny skandal. Czy podobnie będzie w wypadku „Sexpolis”? Nie można tego wykluczyć. **Książka przesycona jest seksem i skandalicznymi wydarzeniami. W tle pojawiają się służby specjalne i cała plejada najważniejszych osób w państwie.** Podczas lektury trudno jest odgadnąć, gdzie prawda miesza się z fikcją i jak dużą wiedzę miał autor, konstruując poszczególne wątki. Czytając, ma się nieodparte wrażenie, że bardzo dużą...

Ale jeśli rzeczywiście Grossman nie puścił wodzy fantazji, a opisał wszystko, o czym słyszał, co widział lub czego doświadczył, to znaczy, że my – wyborcy możemy się już tylko załamać. Bo to, co dzieje się za kulisami naszej sceny politycznej w głowie się nie mieści. Układy, układziki, bezwzględność, chciwość, brak moralnych zasad, cwaniactwo...

Książka może niektórych bulwersować śmiałymi scenami. Seks grupowy w młodzieżówce jednej z partii nie jest bowiem jedynym odważnym opisem w tej powieści. Jednak soczysta erotyka stanowi tu tylko wątek poboczny. Główną ośnawą jest polityka, a przede wszystkim ludzie, którzy w Polsce ją tworzą.

To historia wzlotu i upadku lidera partii „Teraz Zmiana”, Jana Lisonia. Biznesmena, który pewnego dnia stawia wszystko na jedną kartę i „uderza” w politykę. Przebojem wkracza na polską scenę polityczną. Jego ostra kampania prowadzona w amerykańskim stylu, kontrowersyjne hasła wyborcze za-



pewniają mu wygraną. Zaskakuje tym wszystkich i w krótkim czasie osiąga nieomal każdy postawiony przed sobą cel. Ma też nieograniczone możliwości...

„Sexpolis” to powieść z kluczem. Do tego jednak autor z pewnością się nie przyzna w obawie przed konsekwencjami. Choć jest mało prawdopodobne, by ktokolwiek pozwał go do sądu – tym samym przecież musiałby potwierdzić, że to właśnie jego dotyczą kompromitujące opisy.

Książka jest godna polecenia. Czyta się ją świetnie, trudno się od niej oderwać. Momentami rozbawia do łez. Zakończenie zaskakuje. Ale przecież tak powinno być w każdej dobrej powieści sensacyjnej. Nie byłoby zaskoczenia, gdyby wkrótce powstał film na jej podstawie. Z pewnością odniósłby sukces na miarę pierwszych filmów Pasikowskiego.

Zmiany w prawie

Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Sadowska-Cieślak
Ewa Kacprzak-Szymańska
Dawid Wypych
Monika Kowalska
Małgorzata Łobocka

Podatek od niektórych instytucji finansowych

1 lutego 2016 r. weszła w życie Ustawa z dnia 15 stycznia 2016 r. o podatku od niektórych instytucji finansowych.

Ustawa reguluje opodatkowanie podatkiem aktywów niektórych instytucji finansowych, w tym banków i oddziałów banków zagranicznych. Planowany podatek ma wynosić 0,0366 proc. podstawy opodatkowania miesięcznie (0,44 proc. w skali roku). Podstawą opodatkowania będzie nadwyżka sumy wartości aktywów podatnika wynikająca z zestawienia obrotów i sald na ostatni dzień miesiąca na podstawie zapisów na kontach księgi głównej – ponad kwotę 4 mld zł.

■ Komentarz ekonomiczny Ewy Sadowskiej-Cieślak:

Niedoregulowana – zwana także „kreatywną” – i słabo kontrolowana działalność instytucji finansowych w skali globalnej spowodowała wybuch kryzysu finansowego we wrześniu 2008 r. Pierwszy upadł amerykański bank inwestycyjny Lehman Brothers, wielu innym bankom także groziła upadłość, ale rządy pospieszyły im z ratunkiem za pomocą pieniędzy podatników. Już w 2009 r. na szczycie G20 szefowie państw uzgodnili wprowadzenie podatku bankowego i obejmującego inne instytucje sektora finansowego, nakazując tworzenie funduszy, które w razie wystąpienia podobnych problemów będą mogły być wykorzystane w celu ratowania ich przed bankructwem bez sięgania po pieniądze podatnika.

Europejski Bank Centralny (EBC) zalecał, aby opodatkowanie instytucji finansowych było rozważane w powiązaniu z podwójnym celem: zapewnienie

bardziej zrównoważonego podziału kosztów wynikających z potencjalnych upadłości instytucji finansowych pomiędzy podatników i sektor finansowy oraz ograniczania ryzyk kreowanych przez te instytucje. W celu ograniczenia wykorzystywania przez banki krótkoterminowego finansowania i ryzykownych z punktu widzenia makroekonomicznego źródeł finansowania swojej działalności kraje stosują zróżnicowaną stawkę podatku w zależności od charakteru opodatkowanych pasywów: wyższą dla zobowiązań krótkoterminowych, a niższą dla długoterminowych. W Holandii celem podatku bankowego jest przeciwdziałanie wypłacie nadmiernych wynagrodzeń dla kadry zarządzającej banków.

Jednak w Polsce – gdzie dobrze nadzorowany sektor finansowy przeszedł przez globalny kryzys suchą stopą – proponowany podatek bankowy nie ma związku z konkretnymi ryzykami, jakie podejmują banki i inne instytucje finansowe w trakcie prowadzenia działalności. **Celem wprowadzenia podatku od instytucji finansowych nie jest tworzenie funduszy na ewentualne ratowanie banków w kłopotach, lecz jest pozyskanie dodatkowego źródła finansowania wydatków budżetowych oraz zwiększenie udziału sektora finansowego w finansowaniu wydatków budżetowych, w szczególności wydatków społecznych przewidzianych w programie rządu** (jak wynika z uzasadnienia projektu ustawy).

Zyski polskich banków wynoszą ok. 16 mld zł rocznie, a rząd planuje, że wpłaty z tytułu nowego podatku wyniosą ok. 6 mld zł. W bogatych Niemczech, gdzie kilka największych banków miało poważne kłopoty finansowe wymagające wsparcia z budżetu państwa, opodatkowanie sektora jest dziesięcio-



Rys. Paweł Gayczak

krotnie mniejsze niż w Polsce. Ustawodawca wziął bowiem pod uwagę fakt, że taki podatek nie powinien kreować ryzyka dla stabilności finansowej i dynamiki akcji kredytowej, które mogłoby ostatecznie negatywnie wpłynąć na wzrost gospodarki realnej. W Polsce niestety te argumenty musiały ustąpić potrzebom finansowania programów społecznych.

Wysokie opodatkowanie sektora finansowego może się z czasem negatywnie odbić na możliwościach finansowania inwestycji w Polsce. Jak twierdzi prof. Bień: *wielkie korporacje finansowe, posiadające swoje placówki w Polsce, znajdą prędzej czy później sposoby, by w Polsce podatku bankowego w ogóle nie płacić, wyprowadzając się za granicę. Natomiast banki z rdzennie polskim kapitałem mogą stworzyć filie zagraniczne i polskim dużym klientom, szczególnie korporacyjnym, oferować produkty finansowe z zagranicy, co będzie poważną barierą w uzyskaniu zasilania kredytowego, zarówno na inwestycje, jak i do obrotu gospodarczego dla średnich i drobnych polskich przedsiębiorców. Może to doprowadzić do tego, że banki działające dotychczas na polskim rynku i tu płacące podatki zapłacą je za granicą, a nie u nas.*

Wprowadzając opodatkowanie sektora finansowego, ustawodawca chyba zapomniał, że większość udostępnianego w Polsce kredytobiorcom kapitału

pochodzi z zagranicy i może za granicę powrócić. A wówczas można się spodziewać już w średnim okresie, że dochody z CIT od banków będą mniejsze od tych sprzed wprowadzenia nowego podatku. Na polskim rynku finansowym ogólnie dostępne pozostaną zaś w większości kredyty detaliczne, konsumpcyjne, co w istotny sposób ograniczy finansowanie rozwoju gospodarczego kraju.

Naiwne wydaje się także oczekiwanie ustawodawcy, że sektor nie przerzuci kosztów nowego podatku na klientów z uwagi na sporą konkurencję na rynku – duże instytucje finansowe uczyniły to jeszcze przed uchwaleniem ustawy, podnosząc opłaty dla klientów.

Europejski Bank Centralny prezentuje opinię, że: *rozwoj zharmonizowanego, spójnego i przejrzystego podejścia do odrębnego opodatkowania sektora finansowego jest konieczny z perspektywy osiągnięcia ogólnego celu zachowania warunków równej konkurencji, ograniczenia jej zakłóceń oraz zapewnienia należytej ochrony stabilności finansowej. Ma to szczególne znaczenie w Unii, gdzie wprowadzenie różnych systemów podatku bankowego mogłoby zakłócić proces integracji finansowej poprzez wprowadzanie elementów fragmentacji na poziomie fiskalnym, regulacyjnym i nadzorczym.*

Zmiany w regulaminie sądu polubownego przy Komisji Nadzoru Finansowego

Od 1 lutego 2016 r. obowiązuje Uchwała Nr 61/2016 Komisji Nadzoru Finansowego z dnia 19 stycznia 2016 r. w sprawie „Regulaminu Sądu Polubownego przy Komisji Nadzoru Finansowego”.

Zmiany w Regulaminie są związane z rozwojem Sądu Polubownego przy KNF, wdrażaniem przez polskiego ustawodawcę unijnej dyrektywy 2013/11/UE w sprawie alternatywnych metod rozstrzygania sporów konsumenckich oraz z wejściem w życie z dniem 1 stycznia 2016 r. zmian do przepisów kodeksu postępowania cywilnego w zakresie wspierania polubownych metod rozwiązywania sporów.

Główne zmiany dotyczą:

- wprowadzenia uproszczonego postępowania arbitrażowego, w sporach o wartości przedmiotu sporu do 10 tysięcy złotych, pozwalającego na szybkie, maksymalnie odformalizowane rozstrzyganie sporów, bez konieczności przeprowadzania postępowania dowodowego;
- wprowadzenia dwuinstancyjności postępowania arbitrażowego – jeśli strony wyrażą taką wolę przed przystąpieniem do postępowania arbitrażowego, możliwe będzie odwołanie się od wyroku, a apelacja zostanie rozpatrzona przez inny skład orzekający, wybrany po raz kolejny przez strony;
- obniżenia opłat za mediację i uproszczone postępowanie arbitrażowe do poziomu 50 złotych za mediację i 150 złotych za postępowanie uproszczone, co pozwoli na możliwie szeroką dostępność do postępowania mediacyjnego, jako efektywną i odformalizowaną formę rozwiązywania sporów, z zaangażowaniem stron sporu, które wspólnie pracują nad obustronnie satysfakcjonującym je rozwiązaniem.

Platforma do pozasądowego internetowego rozstrzygania sporów

Od 15 lutego 2016 r. zaczęła funkcjonować platforma do pozasądowego internetowego rozstrzygania sporów (ODR). Obowiązek ten wprowadziło Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 524/2013 z dnia 21 maja 2013 r. w sprawie internetowego systemu rozstrzygania sporów konsumenckich oraz zmiany rozporządzenia (WE) nr 2006/2004 I dyrektywy 2009/22/WE (rozporządzenie w sprawie ODR w sporach konsumenckich). Rozporządzenie ma zastosowanie do pozasądowego rozstrzygania sporów dotyczących zobowiązań umownych wynikających z internetowych umów sprzedaży lub umów o świadczenie usług zawieranych między konsumentami mieszkającymi w Unii a przedsiębiorcami mającymi siedzibę w Unii. Dotyczy to każdego rodzaju sporu zaistniałego we wszystkich sektorach rynku (np. tu-

rystyka, bankowość, pralnie chemiczne) i w każdym państwie członkowskim, z wyłączeniem sektorów opieki zdrowotnej i edukacji.

Celem rozporządzenia jest zapewnienie wysokiego poziomu ochrony konsumentów, a także przyczynienie się do należytego funkcjonowania rynku wewnętrznego, w szczególności jego aspektu cyfrowego, który ma umożliwić i ułatwić niezależne, bezstronne, przejrzyste, skuteczne, szybkie, sprawiedliwe i pozasądowe rozstrzyganie przez Internet sporów między konsumentami i przedsiębiorcami.

Ustawa inwigilacyjna

7 lutego 2016 r. weszła w życie Ustawa z dnia 15 stycznia 2016 r. o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw, zwana też ustawą inwigilacyjną.

Nowelizacja wprowadziła m.in.:

— Możliwość pozyskiwania przez służby mundurowe danych niestanowiących treści przesyłki pocztowej i przekazu telekomunikacyjnego oraz danych niestanowiących treści przekazu w ramach usługi świadczonej drogą elektroniczną przy ograniczonej kontroli sądowej w ramach sprawozdań przesyłanych do sądów okręgowych.

— Zobowiązanie przedsiębiorców telekomunikacyjnych, operatorów pocztowych oraz podmiotów świadczących usługi drogą elektroniczną do nieodpłatnego przekazywania wyżej wymienionych danych, m.in. za pośrednictwem tzw. stałego łącza. Do tej pory po tego typu dane – do operatorów i firm internetowych – służby, na „potrzeby prowadzonych postępowań”, występowały pisemnie i otrzymywały pisemną odpowiedź. Dotyczyło to danych niezbędnych do dostarczenia i rozliczenia usługi (np. imię, nazwisko i adres e-mail) oraz tzw. danych eksploatacyjnych (numer IP, informacje o systemie operacyjnym, przeglądarka internetowej). Nowela wprowadza dostęp do takich danych online – przez tzw. bezpieczne połączenie internetowe. Informacje te będą dostępne dla służb w celu „zapobiegania lub wykrywania przestępstw”, „ratowania życia lub zdrowia ludzkiego bądź wsparcia działań poszukiwaw-

czych” czy „realizacji zadań ustawowych”.

— Ustalenie reguł postępowania z danymi, które zawierają lub mogą zawierać informacje objęte tajemnicą adwokacką, radcy prawnego lub tajemnicą obrończą. Ocena tego typu informacji zebranych w trakcie działań operacyjnych umożliwia funkcjonariuszom służb zapoznanie się z nimi przed podjęciem ewentualnej decyzji przez sąd odnośnie ich wykorzystania.

— Ustalenie okresu trwania kontroli operacyjnej do 18 miesięcy.

Ustawa o wsparciu kredytobiorców znajdujących się w trudnej sytuacji finansowej

18 lutego 2016 r. weszła w życie Ustawa z dnia 9 października 2015 r. o wsparciu kredytobiorców znajdujących się w trudnej sytuacji finansowej, którzy zaciągali kredyt mieszkaniowy.

Ustawa przewiduje przekazanie kredytodawcy przez Bank Gospodarstwa Krajowego kwoty środków pieniężnych z przeznaczeniem na spłatę zobowiązań kredytobiorcy z tytułu kredytu mieszkaniowego przez okres nie dłuższy niż 18 miesięcy. Wsparcie wynosi maksimum 1500 PLN miesięcznie. W przypadku kredytów zaciągniętych w walucie obcej, wsparcie będzie przekazywane po przeliczeniu wysokości wsparcia według kursu sprzedaży ogłoszonego przez NBP za dany dzień. Udzielone wsparcie ma zwrotny charakter. Zwrot będzie następował w miesiącu następującym po miesiącu, w którym upłynęły 2 lata od wypłaty ostatniej raty wsparcia. Będzie ono nieoprocentowane i rozłożone na 8 lat.

Ustawa powołuje Fundusz Wsparcia Kredytobiorców, którego środki w dniu jego uruchomienia mają wynosić 600 mln złotych i być w całości sfinansowane przez banki, proporcjonalnie do wielkości posiadanego portfela kredytów mieszkaniowych dla gospodarstw domowych, których opóźnienie w spłacie kapitału lub odsetek przekracza 90 dni.

Nowelizacja Kodeksu pracy

22 lutego 2016 r. weszła w życie nowelizacja Kodeksu pracy z dnia 25 czerwca 2015 r. Ustawa została ogłoszona w Dzienniku Ustaw z dnia 21 sierpnia 2015 r., jednak ze względu na istotność wprowadzanych zmian jej wejście w życie zostało na mocy przepisów przejściowych odłożone w czasie o 6 miesięcy (*vacatio legis*).

Nowelizacja zmieniała długość okresu wypowiedzenia dla umów na czas określony – ujednoliciła je z umowami stałymi. Łączny okres zatrudnienia na umowy terminowe między tymi samymi stronami nie może być dłuższy niż 33 miesiące. Niezależnie od okresu liczba tych umów nie będzie mogła przekraczać trzech – czwarta z mocy ustawy stanie się umową na czas nieokreślony. Wcześniej będzie można zawrzeć umowę na okres próbny, nie dłuższy niż 3 miesiące.

Zmienił się też okres wypowiedzenia umów o pracę na czas określony (do tej pory okres wypowiedzenia umów terminowych wynosił 2 tygodnie, niezależnie od czasu, na jaki zostały zawarte). Będzie on teraz zależny od czasu zatrudnienia u danego pracodawcy – tak jak jest obecnie w przypadku umów o pracę na czas nieokreślony. Przy zatrudnieniu krótszym niż 6 miesięcy okres wypowiedzenia wynosi 2 tygodnie, od 0,5 roku do 3 lat – miesiąc, a powyżej 3 lat – 3 miesiące.

Do Kodeksu dopisano też stosowane w praktyce rozwiązanie – zwalnianie z obowiązku świadczenia pracy w okresie wypowiedzenia umowy o pracę. W okresie tym pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia.

Ciekawe inicjatywy legislacyjne posłów

Poselski projekt ustawy (KP .Nowoczesna) o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych

Projekt dotyczy obniżenia stawki podatku dochodowego od osób prawnych

z 19 proc. do 15 proc. m.in. dla podatników, którzy w poprzednim roku podatkowym osiągnęli roczny obrót netto ze sprzedaży towarów, wyrobów i usług oraz operacji finansowych nieprzekraczający równowartości w złotych 10 milionów euro.

■ Komentarz Podatkowy Małgorzaty Łobockiej:

Projekt ustawy o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych zakłada:

— Obniżenie stawki CIT z 19 do 15 proc. dla podatników w pierwszym roku działalności oraz dla podatników, którzy w poprzednim roku podatkowym osiągnęli obroty nieprzekraczające równowartości 10 mln EUR. Głównym celem nowelizacji jest zwiększenie konkurencyjności polskich firm poprzez pozostawienie im do dyspozycji większej ilości środków pieniężnych, które będą mogły zostać wykorzystane na inwestycje, innowacje i wynagrodzenia pracownicze. Niższa stawka podatku (która zdaniem autorów projektu docelowo powinna objąć wszystkich podatników) w dłuższej perspektywie przyciągnie inwestorów zagranicznych oraz – dla podatników będących polskimi rezydentami – zmniejszy atrakcyjność złożonych struktur międzynarodowych mających na celu wyprowadzenie zysków przedsiębiorstw za granicę.

— Możliwość rozliczania straty podatkowej przez 15 lat (zamiast obecnych 5 lat). Proces inwestycyjny, w zależności od branży i rozmiaru inwestycji, trwa zazwyczaj co najmniej kilka lat. Obecnie podatnicy mają pięć lat na rozliczenie straty podatkowej. W praktyce zatem często termin rozliczenia straty z pierwszych lat inwestycji upływa, zanim cały proces inwestycyjny się zakończy, a działalność zacznie przynosić dochody. W konsekwencji podatnicy często w ogóle nie mają możliwości rozliczenia wydatków inwestycyjnych w kosztach podatkowych. Dzięki wydłużeniu okresu rozliczania straty podatkowej do 15 lat obejmie on nie tylko okres potencjalnych inwestycji, ale także okres, w którym inwestycja zacznie przynosić spodziewany zwrot i generować dochód do opodatkowania.

— Podniesienie kwoty jednorazowego odpisu amortyzacyjnego z 3 500 do 10 000 złotych. Maksymalna wartość początkowa środka trwałego, którą można jednorazowo ująć w kosztach podatkowych, nie była aktualizowana od 2000 r. Jednocześnie w tym samym czasie skumulowana inflacja wyniosła 43 proc. Proponowane zwiększenie kwoty amortyzacji ma nie tylko spełnić podstawowy cel waloryzacji ustalonego ponad 15 lat temu limitu, ale także stanowić zachętę dla przedsiębiorców do wymiany starych środków trwałych na nowocześniejsze i bardziej wydajne, przy jednoczesnym umożliwieniu natychmiastowego ujęcia takich wydatków w kosztach podatkowych.

Poselski projekt ustawy (KP .Nowoczesna) o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego

Projekt zakłada podwyższenie kwoty zmniejszającej podatek dochodowy od osób fizycznych, czyli tzw. kwoty wolnej, do poziomu zapewniającego zwolnienie z podatku dochodów pozwalających na minimum egzystencji.

■ Komentarz Podatkowy Małgorzaty Łobockiej:

Proponowana jest zmiana mechanizmu ustalania kwoty wolnej – zamiast dotychczasowej niezmienniej kwoty zmniejszającej podatek, wprowadzona zostanie zasada jej ustalania w oparciu o minimum egzystencji ustalone dla potrzeb przepisów o pomocy społecznej. Takie rozwiązanie będzie zgodne z konsekwencjami prawnymi orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie K21/14. Jednocześnie w porównaniu z dotychczasowym stanem prawnym nowy mechanizm skonstruowany jest tak, aby kwota podlegała waloryzacji wraz ze wzrostem minimum egzystencji.

Jednocześnie zaproponowano zmiany w ustawie o dochodach jednostek samorządu terytorialnego, dla których

wpływy z podatku dochodowego od osób fizycznych są jednym z najistotniejszych źródeł dochodu. Zmiany te prowadzą się wyłącznie do podniesienia procentowych udziałów we wpływach z podatku dochodowego od osób fizycznych w celu zrekompensowania utraty części dochodów spowodowanej podniesieniem kwoty wolnej. Tym samym ciężar wyższej kwoty wolnej poniesie w całości budżet państwa, co pozwoli jednostkom samorządu terytorialnego zapewnić dotychczasowy poziom realizacji zadań publicznych niezależnie od projektowanych zmian.

Samorząd terytorialny od podszewki

Podstawą zrozumienia roli samorządu terytorialnego w życiu każdego z nas, tego co nam daje i tego czego dać nie może, jest poznanie istoty słów „samorządny” oraz „samorząd”.

„Nowy słownik języka polskiego” (Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003) definiuje słowo *samorządny* jako *rządzący się sam, samodzielnie kierujący swoją działalnością, niezależny, autonomiczny*. W związku z tym *samorząd* definiowany jest jako *samodzielne i niezależne wykonywanie pewnych funkcji o charakterze administracyjnym przez określony organ społeczny*.

Samorządność jest ideą zakładającą, iż grupy społeczne w pewnym zakresie same powinny zaspokajać swoje potrzeby, mieć możliwość podejmowania decyzji w sprawach ich bezpośrednio dotyczących, samodzielnie rozwiązywać kwestie sporne, na własną odpowiedzialność, przez odrębne w stosunku do państwa podmioty, a także reprezentować interesy grupy. Samorząd – to instytucjonalna forma, która tworzy ramy prawne dla idei samorządności.

Aby samorządność mogła mieć miejsce, musi istnieć wspólnota, czyli grupa ludzi posiadających wspólne cele i interesy. Samorządy istnieją w różnych dziedzinach życia społecznego, stanowiąc formę decentralizacji administracji. W zależności od kryteriów wyodrębniania wspólnoty wyróżniamy m.in.

samorządy specjalne (pracownicze), zawodowe (np. adwokacki, lekarski), gospodarcze (np. organizacje samorządu rzemieślniczego), wyznaniowe (np. gmina żydowska), narodowościowe lub terytorialne.

Samorząd terytorialny dotyczy wspólnoty osób zamieszkujących dane terytorium, oparty jest na więzi zamieszkiwania na wspólnym obszarze. Jest instytucją publiczną, do której wszyscy członkowie wspólnoty należą obowiązkowo, z mocy prawa. Nikt nie może „wypisać się” z gminy, powiatu czy województwa. Samorządy takie wyodrębnione są w strukturze państwa. Władza samorządowa jest fragmentem ustroju państwowego. Jednakże to państwo odpowiada za realizowanie zadań o znaczeniu ogólnokrajowym bądź strategicznym oraz za instytucje o charakterze kontrolnym. Działalność samorządu dotyczy jedynie części spraw publicznych. Samorząd terytorialny rozumiany jest jako wykonywanie zadań administracji publicznej w sposób zdecentralizowany i na własną odpowiedzialność przez odrębne w stosunku do państwa podmioty posiadające osobowość prawną, które nie są w zakresie wykonywania swoich zadań poddane ingerencji państwowej, jednakże są w pewnym zakresie przez nią kontrolowane. Decentralizacja administracji publicznej oznacza, że samorząd zbliża obywatela do państwa, bowiem interes lokalny jest częstokroć inny niż interes społeczności ogólnopaństwowej.

Dla samodzielności i niezależności samorządów niewątpliwie mają znaczenie m.in. prawo do ustalania sposobu realizacji zadań, prawo do uchwalania własnego budżetu i dysponowania swoimi środkami finansowymi, zaciągania kredytów i pożyczek, prawo własności i prawo dysponowania majątkiem, własna administracja i przedsiębiorstwa.

Warto wspomnieć w tym miejscu o Europejskiej Karcie Samorządu Lokalnego uchwalonej 15 października 1985 r. w Strasburgu (ratyfikowanej przez Polskę w całości 26 kwietnia 1994 r.). Karta podkreślała, że *samorząd terytorialny oznacza prawo i zdolność społeczności lokalnej, w granicach*

określonych prawem, do kierowania i zarządzania zasadniczą częścią spraw publicznych na ich własną odpowiedzialność i w interesie ich mieszkańców, a także, iż zasady samorządu lokalnego są określone w wewnętrznych przepisach prawnych i w miarę możliwości w konstytucjach.

Zakres regulacji konstytucyjnej jest oczywiście odmienny w poszczególnych państwach, natomiast fakt uregulowania tego zagadnienia w nadrzędnych aktach normatywnych powoduje, że **samorząd terytorialny należy traktować jako jedną z podstaw instytucji ustrojowych.**

Zarówno doktryna, jak i wspólnota Europejska przy rozstrzyganiu problemu podziału władz posługują się *zasadą subsydiarności*. Zasada ta wywodzi się bezpośrednio z doktryny socjalnej Kościoła, między innymi z encyklik papieskich: „Rerum novarum” Leona XIII (1891 r.) i „Quadragesimo anno” Piusa XI (1931 r.). Subsidiarność jest zasadą podziału władzy, od dołu do góry. Postuluje ona, że instytucje powinny być tworzone jedynie jako pomocnicze w stosunku do działań i potrzeb jednostki, tzn. gmina (jako podstawowa jednostka samorządu terytorialnego) ma się zajmować tym, czego jednostka nie jest w stanie zrealizować. Powiat ma być pomocniczy w stosunku do gminy, a województwo w stosunku do powiatu. Państwo ma być pomocnicze w stosunku do wszystkich organizacji działających w jego ramach i będących bliżej obywatela.

Obowiązująca Konstytucja RP zawiera obszerne postanowienia dotyczące samorządu terytorialnego w Polsce. Art. 16 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej stanowi: *Ogół mieszkańców jednostek zasadniczego podziału administracyjnego stanowi z mocy prawa wspólnotę samorządową*, a art. 164 ust. 1 określa, że podstawową jednostką samorządu terytorialnego jest gmina. Należy tu dodać, iż 1 stycznia 1999 r. weszła w życie reforma wprowadzająca trójstopniowy podział administracyjny kraju – na gminy, powiaty i województwa. Od dnia wejścia w życie reformy administracyjnej każdy obywatel Polski należy do trzech wspólnot samorządowych (lokalnych na poziomie gminy i powiatu, regionalnych na poziomie województwa).

Niezbędnik prawny

Pieniądze подарowane na wykup mieszkania

Chcę dać ciotce pieniądze na wykup mieszkania. Ona w zamian zobowiązała się, że zmieni testament i zapisze mi je. Jeśli jednak tego nie zrobi albo bez mojej wiedzy zmieni testament i po jej śmierci okaże się, że nie dotrzymała obietnicy, czy wtedy mogę jakoś odzyskać pieniądze?
Grażyna z Łodzi

Szanowna Czytelniczko! Podany stan faktyczny jest tyleż ciekawy, co pełen potencjalnych pułapek czyhających na strony planowanych czynności prawnych. O ile dobrze odczytuję intencje, głównym zamysłem jest zabezpieczenie swoich praw do nieruchomości, która ma zostać sfinansowana z pieniędzy przekazanych ciotce. Tu pojawia się pytanie – czy wspomniane mieszkanie to lokal z zasobu komunalnego gminy? Zakładając, że właśnie o takie mieszkanie chodzi, chcę zwrócić Pani uwagę na fakt, że kwestia wykupu takich mieszkań jest zależna od polityki mieszkaniowej, jaką prowadzi dana gmina. To od gmin/dzielnicy zależy, czy takie mieszkanie można wykupić z bonifikatą. Warto więc zapoznać się z uchwałami podjętymi w tym zakresie w gminie/dzielnicy, w której położona jest nieruchomość. Jeżeli to mieszkanie może być przedmiotem umowy zawartej pomiędzy gminą/dzielnica a Pani krewną, a ona jest jego najemcą na czas nieoznaczony – wówczas pozostaje tylko kwestia wspomnianego przez Panią zabezpieczenia. Testament może być zmieniony w każdej chwili, swoboda testowania nie może być bowiem ograniczana. Nie można również zawrzeć umowy o spadek po osobie żyjącej. W opisanym przypadku rekomenduję podjęcie decyzji po konsultacji obu Pań co do planowanych czynności prawnych w obecności notariusza. Umowa pożyczki zawarta w formie aktu notarialnego – to możliwość uregulowania podanego przez Panią stanu faktycznego, jaką powinny Państwo rozważyć.

Czytelniku – to jest miejsce na odpowiedzi na Twoje pytania i wątpliwości dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych posłów.

Zapytaj o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, aby możliwe było wybranie przez Ciebie najbardziej korzystnego kierunku działania.

Zgłoś pomysł dotyczący zagadnienia, jakie powinno być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt do nas:

newsletterprawny@gmail.com

Humor newsletterowy

„I bezprawie może być skodyfikowane” (Stanisław Jerzy Lec)

Na przyjęciu rozmawia lekarz z prawnikiem. Co chwila ktoś im przeszkadza, pytając lekarza o darmową poradę w sprawie jakiejś dolegliwości. Po godzinie takiej przerywanej rozmowy zrozpaczony lekarz pyta prawnika: – Co pan robi, żeby ludzie przestali pana pytać o sprawy zawodowe, kiedy jest pan poza biurem?

– Daję im rady – mówi prawnik – a potem przesyłam rachunek.

Lekarz trochę się zdziwił, ale postanowił spróbować. Następnego dnia, czując się nieco winny, przygotował rachunki. Kiedy poszedł do swojej skrzynki pocztowej, znalazł rachunek od prawnika.



Rys. Paweł Gayczak

Alkohol i wypadek samochodowy



Grzegorz Waszkiewicz

ekspert ds. odszkodowań i roszczeń
ubezpieczeniowych Krajowe Biuro
Roszczeń Ubezpieczeniowych, www.kboru.pl

W tej rubryce zajmujemy się problemami, jakie miewamy z uzyskaniem należnych praw od różnych instytucji. Rozpocznemy od trudności, jakie napotykamy w kontaktach z zakładami ubezpieczeniowymi, tzw. ubezpieczalnikami. Warto zacząć od podstaw. Ubezpieczenia dzielą się na obowiązkowe i dobrowolne. Warunki tych pierwszych opierają się na zapisach kodeksowych, drugich – na twórczości pracowników zakładów ubezpieczeniowych. Są skonstruowane tak, by ograniczyć ryzyko ubezpieczyciela do minimum. Niestety w obu przypadkach odszkodowania zwykle wypłacane są z opóźnieniem lub wcale. Towarzystwa uzasadniają to brakiem ubezpieczenia określonego ryzyka, spóźnionym powiadomieniem o szkodzie, niedostarczeniem jakichś zaświadczeń, wniosków, niepodaniem listy wszystkich chorób, nawet tego, ile sprawca wypalił papierosów. Liczba tzw. wyłączeń jest nieograniczona. Mimo wszystko zakład ubezpieczeń musi przestrzegać praw konsumenta i zapisów ustawowych, a tym bardziej nie może stosować zapisów wpisanych do rejestru klauzul niedozwolonych UOKiK, inaczej klauzul abuzywnych. Zazwyczaj więc wystarczy złożyć odwołanie, powołując się na obowiązujące prawo, i wygrać – samemu lub z profesjonalnym pełnomocnikiem

**Zachęcamy Czytelników –
piszcie do nas, pytajcie
redakcja@czaso-pismo.pl**

(w temacie e-maila: Pytania
do eksperta)

„Syn został inwalidą po wypadku samochodowym. Jechał jako pasażer. Zakład ubezpieczeń odmawia odszkodowania, argumentując, że zarówno syn, jaki i kierowca byli pod wpływem alkoholu”.

Krystyna z Sanoka

Odmowa wypłaty odszkodowania jest w tym przypadku całkowicie bezpodstawna. Jeżeli poszkodowany uczestniczył w wypadku jako pasażer, odpowiedzialność zakładu ubezpieczeniowego opiera się na zasadzie ryzyka, czyli niezależnie od stopnia winy kierującego, jego zachowania czy nawet popełnienia przestępstwa, jakim jest np. prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu. Fakt, iż pani syn też był pod wpływem alkoholu, nie może w tym konkretnym zdarzeniu stanowić przesłanki do odmowy

wypłaty należnego świadczenia odszkodowawczego. Zakład ubezpieczeń ma prawo jedynie podnieść zarzut przyczynienia się do powstania szkody i ewentualnie stosownie pomniejszyć odszkodowanie. Takim przyczynieniem się mogą być niezapięte pasy (pasażer doznaje większych obrażeń ciała) lub wspólne spożywanie alkoholu i nakłanianie pijanego już kierowcy do prowadzenia auta. W tego typu okolicznościach ubezpieczyciel może jedynie obniżyć należne odszkodowanie (z reguły nie więcej niż 20–40 proc.), w żadnym zaś wypadku nie może odmówić jego wypłaty. Trzeba zdawać sobie sprawę, że jeżeli zakład ubezpieczeń zarzuca przyczynienie się do wypadku, po jego stronie leży ciężar dowodu – nie wystarczą spekulacje, iż poszkodowany „na pewno” nie zapiął pasów. Mówiąc wprost, musi nam to udowodnić.



Fot. www.flickr.com

Geoturystyka to przyjemność i poznawanie

*Wyprawy, które dają coś więcej
niż tylko rozrywkę i wypoczynek.
Rozwijają naszą wiedzę o wyjątkowym
charakterze geograficznym
danego miejsca na Ziemi.*

Bogumił Lechowicz

Jest coś niepowtarzalnego w niespiesznym pokonywaniu przestrzeni, w smakowaniu krajobrazu, w poznawaniu historycznych obiektów czy osad. W gwarze rozmów, gdy podróżuje się w grupie, i w chwilach rozmowy z samym sobą w samotnej wędrówce. W przyjaznej pogawędce w lokalnej knajpie, gdzie zdumienie budzą opowieści miejscowych. Ciągła ciekawość świata i gromadzony bagaż zdobytych w wojażach doświadczeń z czasem prowadzi do zadawania sobie pytań: Dlaczego właśnie tu założono kiedyś osadę? Czemu rosną tu takie, a nie inne rośliny? Dlaczego akurat tu zbudowano hutę? Z jakiej przyczyny to miasto podupadło?

Na te pytanie próbuje odnaleźć odpowiedź geoturystyka, jedna z nowszych dziedzin, która wiąże turystykę z szeroko rozumianymi naukami o Ziemi, zwłaszcza geologią i naukami jej pokrewnymi. Nie poprzestaje ona na wyjaśnianiu przyczyn powstania zjawisk czy obiektów, jakie napotykamy na trasie wycieczki, lecz interesuje się także następstwami dawnych i obecnych procesów. Dlatego w kręgu jej zainteresowania leżą również zabytki kultury materialnej, w tym przemysłowej, pomniki przyrody żywej i nieożywionej, struktura krajobrazu i zjawiska klimatyczne. Jednym słowem wszystko, co można spotkać w czasie podróżowania, a co ma zakorzenienie w głębi Ziemi i w historii jej narodzin.

Na taką świadomą, edukującą wędrówkę chcę Państwa namówić. Postaram się zachęcić do odwiedzenia miejsc, które być może już Państwo znają albo tylko o nich Państwo słyszeli. I do spojrzenia na nie z innej, bardziej świadomej perspektywy.

Pierwsza wyprawa: poszukiwanie kolebki życia

Czy pamiętają Państwo film, w którym z Angelina Jolie jako Lara Croft poszukiwała miejsca zwanego kolebką życia? Tego, w którym rozpoczęła się historia ludzkości.

Szukała go niestety nie tam, gdzie należy, ponieważ w rzeczywistości kolebka życia na Ziemi znajduje się w... Górach Świętokrzyskich. Nie wierzą Państwo? Proszę posłuchać!

W styczniu 2010 r. poważne naukowe wydawnictwo „Nature” wydrukowało artykuł autorstwa polskich naukowców dr. Grzegorza Niedźwiedzkiego, dr. Piotra Szreka, dr Katarzyny Narkiewicz, prof. Marka Narkiewicza i szwedzkiego badacza prof. Pera Ahlberga o odnalezieniu śladów tetrapoda w nieczynnym kamieniołomie w Zachełmiu koło Zagnańska. Artykuł wywołał sensację w świecie naukowym, bowiem znalezisko to przesunęło fakt wyjścia pierwszego czworonoga na ląd o ok. 5 mln lat wcześniej. Ponad-



Tetrapod – rekonstrukcja w Ekomuzeum w Starachowicach.

Fot. Marcin Gracza

to – wbrew wcześniejszym hipotezom – miało to miejsce w płytkim, ciepłym morzu, a nie w zbiornikach słodkowodnych. To z kolei podważało wcześniejszy pogląd o ewolucji tetrapodów jako odpowiedzi na modyfikacje ekosystemów lądowych i nawodnych. A sam tetrapod okazał się znacznie większy, niż wcześniej sądzono. Innymi słowy, odkrycie i badania dr. Niedźwiedzkiego i dr. Szreka wywołały rewolucję w świecie paleontologicznym.

Rok temu dwójka tych samych uczonych wraz z dr. Sylwestrem Salwą dokonała następnego rewelacyjnego odkrycia w Górach Świętokrzyskich, tym razem u stóp Góry Trójecznej na wschód od Kostomłotów. Udało się mianowicie znaleźć dowód na istnienie we wczesnym dewonie roślin lądowych, pierwszych z rozbudowanym systemem korzeniowym około półmetrowym (sprzed 410 mln lat!). To poświadczyło, że już wtedy miał miejsce proces uniezależniania się roślin od źródeł wody. Wkroczyły one na ląd, zmieniając krajobraz Ziemi. Dotychczas przypuszczano, że proces ten nastąpił znacznie później.

A jesienią ubiegłego roku Tadeusz Ptaszyński odnalazł ślady najstarszego dinozaura, starsze o ok. 2 mln niż dotychczas odnalezione. Dokonano tego – gdzieżby indziej – ponownie w kamieniołomie w Zachełmiu.

Pierwsza roślina lądowa, pierwsze zwierzę lądowe, pierwszy dinozaur – świętokrzyska kolebka życia. Teraz czekamy na odkrycie śladów pierwszego praczłowieka... Już wiedzą Państwo, co mają zrobić – udać się na wyprawę w południowo-wschodni rejon Polski, niezbyt daleko, bo około 200 km od Warszawy. □

Na nartach przez tundrę... cz. 2

Dawno, dawno temu, gdy euro było niemal egzotyczną walutą (lub nie istniało wcale), ruch między Polską a Rosją i Białorusią był niemal bezwizowy, a Rosjanie uwielbiali Polaków...

Maciej Kania



Nad zamrażającą zatoką Morza Ochockiego

Fot: Autor Rafał Sieradzki

Zima 2002/2003. Dotarliśmy do Esso, wioski oddalonej o ok. 350 km od miasta (Pietropawłowska Kamczackiego – stolicy regionu). Czas upływał nam głównie na treningach narciarskich, kąpielach w gorących źródłach (bardzo ciekawe doświadczenie, gdy grudniowe powietrze ma temperaturę -30 st. C i głowa cały czas pokryta jest sopłami) i dyskusjach z miejscowymi przy wódce, surowym, solonym łososiu, chlebie natartym czosnkiem i konfiturach z aronii. Pracownik lotniska, na którym w zasadzie mieszkaliśmy – poczekalnia nie była wykorzystywana, więc została nam po prostu oddana – pokazywał nam swoje zdjęcia z wojska i z aktywności w... mafii, w mundurze i bez, z kałasznikowem, z granatami. Z kolei właścicielka baru, w którym jadaliliśmy barszcz, wspominała swoją podróż do Polski w latach 70. i narzekała na polską kuchnię. Spotkana Mołdawianka tłumaczyła nam, po czym się poznaje Ukraińca („jesli je sało, to chachoł” – swoją drogą prawie wszyscy jedli tam słoninę).

■ Nowy Rok witaliśmy wśród Ewenów

Żona byłego mafioso zaprosiła nas na uroczystości z okazji Nowego Roku organizowane przez przedstawicieli etnicznej grupy Ewenów. Budynek miejscowego domu kultury przypominał nasze szkoły. W jednej z sal zorganizowana została prowizoryczna scena – usiedliśmy przy stoliku blisko niej. Na początku dwie dziewczyny wygłosiły krótkie przemówienia w języku Ewenów, po czym na scenę wpadła egzotyczna grupa taneczna ubrana w skóry i uzbrojona w tarcze, włócznie oraz łuki – występ trwał kilka minut. Odczytano jeszcze parę wierszy, po czym rozpoczęła się część nieartystyczna... Publiczność mogła już się rozluźnić, były śpiewy i dyskusje, a jedynym słyszonym od tego momentu językiem był już tylko rosyjski...

Następnego dnia helikopter z uwagi na przeładowanie nie zabrał nas do Ust' Hajriuzowa nad Morzem Ochockim, skąd miała się rozpocząć właściwa część naszej wędrówki, więc podjęliśmy jedynie słuszną w tej sytuacji decyzję

o marszu – dodatkowe 240 km. Po drodze znajdowała się jeszcze miejscowość Anawgaj, zamieszkała wyłącznie przez Ewenów, a w połowie drogi niewielka osada myśliwska składająca się z jednego de facto domu.

■ Jak okiem sięgnąć, bezkresna biel

W Anawgaju próbowaliśmy negocjować transport „wiedziedochodem” (transporter opancerzony na gąsienicach) lub „buranem” (skuter konstrukcji radzieckiej, z możliwością podłączenia sań), ale koszty wydały nam się za wysokie. Przed wyruszeniem w dalszą drogę zostaliśmy jeszcze ugoszczeni przez właściciela hoteliku będącego akurat w remoncie.

I tu mała ciekawostka. Przy powszechnie obowiązkowej tu wódce i mięsie sarnim, którego dostaliśmy też trochę na drogę, gospodarz pochwalił nam się, że był kiedyś w Polsce. Prawie... Otóż w 1981 r. służył akurat w armii Związku Radzieckiego i został wysłany na polską granicę. „Kazano nam wszystkim – wspominał – podpisywać oświadczenia, że będziemy bronić bratniego narodu”.

Na północnym zachodzie, na odcinku z Anawgaju do Ust’ Hajriuzowa, co ok. 20 km ustawione były niewielkie drewniane lub stalowe, zawsze otwarte, domki wyposażone w ławy i obowiązkowo piec. Służyły obsłudze kabla telefonicznego, który łączył tę drugą miejscowość ze światem.

Zaznaczona na niektórych mapach droga w zimie była w terenie praktycznie niewidoczna – miejscami tylko pomocne okazywały się ślady gąsienic „wiedziedochodu”.

Przez cały czas wędrówki, od wyjścia z Anawgaju na zachód aż po dotarcie do miasteczka Kliuczy na północnym wschodzie, schemat był mniej więcej taki sam. Rano wstawaliśmy, topiliśmy śnieg na herbatę, podgrzewaliśmy ubrania i czasem buty, by dało się cokolwiek na siebie włożyć (jeśli ktoś próbował kiedyś założyć zamrożone na kość buty, rozumie problem), jedliśmy śniadanie złożone z musli, mleka w proszku i kakao oraz porcji oleju. Następnie pakowaliśmy nasze rzeczy, w tym namiot, na sanki (pozyskane dzięki uprzejmości Marka Kamińskiego), przypinaliśmy narty i wędrowaliśmy, z przerwą na tabliczkę czekolady i herbatę z termosu, aż do zachodu słońca. Znowu rozbijaliśmy namiot lub, w początkowym okresie, wchodziliśmy do chat „obsługi kabla”, czasem nawet już po zmroku.

Zdarzało się, że po całym dniu pełnym walki z głębokim śniegiem i rzekami, na których zamrożonej powierzchni odciskane byłyby liczne ślady niedźwiedzi, pokonywaliśmy tylko 3–4 kilometry. Jeśli śnieg był twardy lub w końcowym odcinku przed Kliuczami trafialiśmy na drogę, udawało się nam przechodzić nawet dystans maratonu. Większość trasy przebiegała przez zupełnie łyse góry lub pokryte tundrą płaskowyże – spod śniegu tylko z rzadka wystawały krzaki lub karłowate drzewa. Wokół rozciągała się śnieżna pustynia.

Czasami tylko, głównie w dolinach rzek, trafialiśmy do gęstego lasu.

■ Niezapomniane spotkania

Wszędzie bezludzie. Jednak pewnego dnia ujrzelśmy w dali, na pustej grani, postać człowieka – kilkadziesiąt kilometrów od Anawgaju i dwa razy więcej od wspomnianej osady myśliwskiej. Starszy człowiek, naturalnie Ewen, wyposażony jedynie w mały plecak i kij zakończony łapą lisa, siedł na... zakupy.



Wulkan Koriacki

Fot. www.flickr.com/photos/n0_mad/2295673966

Innym razem, idąc po śladach gąsienic przez las, usłyszeliśmy za pobliską górką odgłosy silnika. Wydawały się jeszcze odległe, gdy nagle „czołg” dosłownie wyskoczył wprost na nas. Próbowaliśmy uciec w bok, ale każdy z nas ciągnął przecież ciężkie sanie. Przez moment myślałem, że zostaną przejechani, gdy potwór stanął w miejscu dosłownie dwa metry przede mną (gąsienice na szczęście umożliwiają znacznie gwałtowniejsze manewry niż koła samochodu). Ze środka wychyliły się rozbawione twarze.

Wieczorem spotkaliśmy „obsługę kabla” ponownie, gdy ogrzewaliśmy się w jednej z ich chat – świeżo złowione w przeręblu ryby okrasila oczywiście... wspólna wódka.

Po drodze były jeszcze odmrożenia – koledzy mieli kłopoty ze stopami, a ja z dłońmi, królewskie przywitania w oficjalnym punkcie wyjścia w Ust’ Hajriuzowie (spędziliśmy tam ostatecznie kilka dni w hotelu Ministerstwa Łączności). Potem przejścia przez góry, walka z mrozem (jednak poniżej -30 st. C źle się śpi w namiocie), aż wreszcie ponowne królewskie przyjęcie w Kliuczach.

Co prawda nie obyło się bez groźnej reprimendy ze strony milicji (obok jest baza rakiet, o której nikt nie wie), ale była też impreza w „ruskiej bani” z nieodłączną wódką, piwem, kawiozem i łososiem.

Oczywiście nie omieszkaliśmy wejść w jedną z niedozwolonych stref i porobić sobie tam zdjęć na pokrytym czarnym wulkanicznym piaskiem brzegu Oceanu Spokojnego. Z głębin wystawały ponure i zarazem malownicze skały. Zgodnie z zapewnieniami znajomych Rosjan nikt nie patrolował brzegu stanowiącego de facto granicę ze Stanami Zjednoczonymi, a liczne ślady butów świadczyły o tym, że nie byliśmy jedynymi, którzy łamali zakazy. □

Newsroom

M. Grossman

– Krzysiu, co dziś dajemy na warsztat? Zdarzyło się coś ciekawego? – Zenon siedział przy komputerze i kombinował, czym tu dziś zadowolić wydawcę głównego wydania wiadomości.

– Mamy informację, że na Ukrainie zginęło w czerwcu 1000 osób, niezależni korespondenci podają, że może nawet 1500... – Krzyś pracował w newsroomie od pół roku. Był ambitny i miał głowę pełną pomysłów.

– 1000 czy 1500 nie robi wielkiej różnicy. U nas na wsi, skąd pochodzę, mieszkało 4000 osób. Nie, to się nie nadaje, to zły news...

– Zły? Ale przecież opinia publiczna powinna wiedzieć, co tam się dzieje – Krzyś był zaskoczony. Dopiero się uczył.

– Nie chodzi o to, czy to jest smutne i porażające. Zobacz, mam coś ciekawszego, co zadowoli wydawcę i o czym koniecznie musimy poinformować ludzi. Słupki nam skoczą, a to przecież ważne.

Zenon miał za sobą lata doświadczenia, dlatego Krzyś z zainteresowaniem, skwapliwie w pamięci notował, co jest naprawdę ważne.

– No więc co to za news?

– Zobacz, w Kępicach urodziła się kozo-owca, miejscowi oburzają się na właściciela, że dopuścił do takiej poruty i trzymał kozy z owcami w jednej zagrodzie. Dobre, nie? – Zenek zarechotał.

– Dobre? Ale...

– Żadne ale. Dajemy to w pierwszej trójce. Niech ludzie wiedzą, co się dzieje w świecie.

– No dobrze, już wpisuję w grafik. Kto nam zrobi o tym materiał?

– Puść tam samochód transmisyjny z Włodkiem i Pawłem, oni są dobrzy w takich tematach. Tylko sprawdź, czy znowu chłopaki nie są ujarani jakimś zielskiem... albo nie... nie sprawdzaj. Może będą mieli więcej fantazji.

– OK, szefie. A tu znalazłem taką informację, może dla kontrastu. Piszą, że w Iraku też zginęło wielu cywilów. 2400 ludzi poszło do piachu. To wszystko w minionym miesiącu. Panie Zenku, puśćmy to, dobrze?

– Ty myślisz, że w Iraku trzymamy swoich dziennikarzy? Wiesz, jakie to koszty zrobić dwuminutowy materiał z tej pustyni? Nie ma szans. Krzysiu, musisz się jeszcze wiele nauczyć. Zamiast relacji z pustyni w Iraku, damy coś z Pustyni Błędowskiej. I taniej, i atrakcyjniej. A kadr prawie identyczny.

– A co może się dziać na Pustyni Błędowskiej, szefie?!

– I tu kolejny, drogi kolego, tzw. dziennikarski myk. Wysyłasz tam cycatą Ilonę z samochodem. Ona w mig



Fot: www.flickr.com

jest w stanie zaaranżować ciekawy kawałek, z grupą napalonych młodzieńców w tle. Teraz są wakacje. Może tam obrodziły grzyby, a może jakiś rzadki gatunek motyla się wylągl. Wyślij ją, a zobaczysz, że przywiezie coś interesującego. Znam Ilonę, to profesjonalistka – tu Zenon oblizał wargi, a w oczach zabłyśły mu dwa małe kurwiki.

– No dobrze, panie Zenku, ale to chyba nie pójdzie w pierwszej trójce? – Krzyś liczył, że ma jednak trochę dziennikarskiego wyczucia.

– Zobaczymy, jak Ilonka się postara. Decyzję podejmiemy, gdy obejrzymy ten jej materiał.

Krzyś odetchnął z ulgą.

– Szefie, a tu mam jeszcze projekt rewelacyjnej ustawy, którą zgłosił...

– Pokaż, co to za ustawa i kto ją zgłosił... – Zenon rzucił okiem na kartkę z newsem.

– Aaa... ci... rzeczywiście ustawa rewelacyjna, ale nie puścimy tego nawet pod koniec, w bloku dla niepełnosprytnych. To za dobra ustawa, a ten lider partii jest skończony, przynajmniej tak mówił mi wczoraj wydawca. Po co więc ludziom zawracać głowę, że mogliby mieć lepiej, jak i tak nikt tego nie przegłosuje?

– Szkoda... bo może ludzie by mogli sami ocenić, zdecydować...

– Od myślenia to jesteśmy my tutaj. Ja i ty, Krzysiu. Ludzie mają oglądać tylko ważne rzeczy, a co jest ważne, to ustalamy właśnie my. Razem z wydawcą. Nie możemy go zawieść.

– Jasne, panie Zenku, tylko pan i ja... – Krzyś się rozmarzył.

Po sześciu godzinach Ilona z działu reportaży dostarczyła materiał z Pustyni Błędowskiej. Zenon miał rację. Na nagraniu znajdował się rewelacyjny, gorący temat o tym, że na obrzeżach Pustyni Błędowskiej wylęgły się chmary motyli, które dawały się we znaki okolicznym mieszkańcom, wyżerając im z ogródków kapustę na grządkach. Ten reportaż trafił oczywiście do głównego bloku. □

